miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 4 (12)
kwiecień 2005

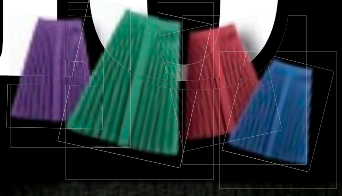

(...) można zastosować, niezależnie od kary pieniężnej, aresztowanie na czas nie przekraczający 30 dni...

Kiedy w 1987 roku szedłem na mszę świętą celebrowaną przez Papieża na gdańskiej Zaspie, ściskałem w ręku zaproszenie. Zachowałem je na pamiątkę. Dzisiaj, kiedy Jana Pawła II nie ma już wśród żywych, patrząc na to zaproszenie, zrozumiałem jego aktualność. Czy, gdy przyjdzie mój czas, znajdę się tam, gdzie Papież już jest? Czy będę równie blisko Niego, jak wtedy w Gdańsku?

Mam zaproszenie... Czy umiem z niego skorzystać? Czy potrafię czynić dobro, dawać miłość, wybaczać, współczuć, być miłosierny?

Całe życie doczesne Papieża, Naszego Papieża, jest zaproszeniem do czynienia tego co dobre, do troski o drugiego człowieka, o swój kraj, o cały świat. On uczył nas, jak to robić, dawał świadectwo, że można. Był surowym, a jednocześnie jakże wyrozumiałym nauczycielem. Dla Niego, tu, na ziemi, przebrzmiał ostatni dzwonek, ale dla Jego uczniów ta lekcja trwa i trwać będzie aż nas „...zjadaczy chleba - w aniołów przerobi".

Umarł Karol Wojtyła, Papież Polak, CZŁOWIEK, ale nie umarło to, co głosił, bo nie umiera człowieczeństwo, nawet wtedy, gdy upada pod krzyżem.

Mamy zaproszenie...

Roman Ossowski

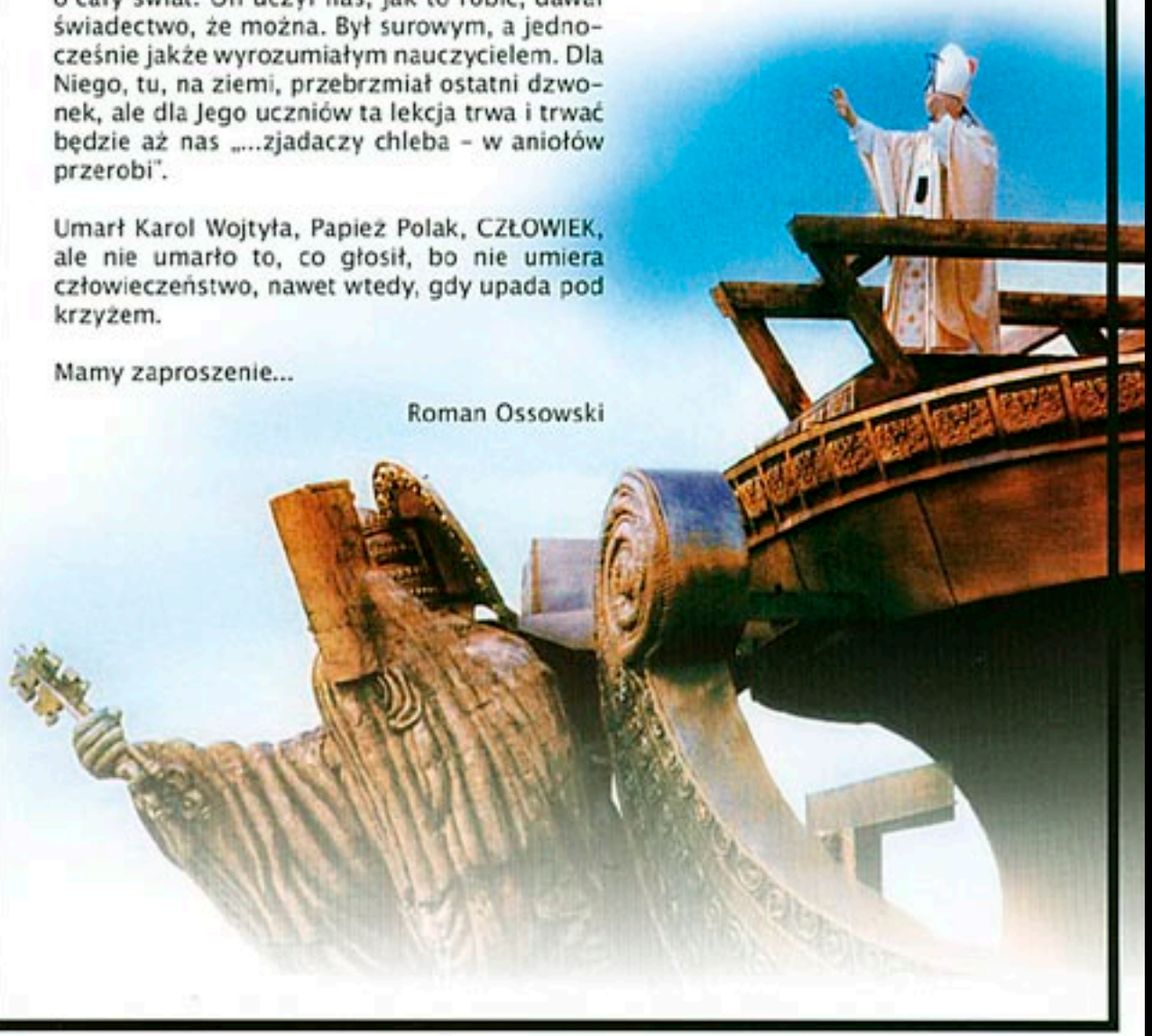

in gremio na Wydziale Prawa

W dniu 16 marca 2005 r. w budynku *Collegium Iuridicum* Uniwersytetu Szczecińskiego „In Gremio" zorganizowało spotkanie ze studentami Wydziału Prawa i Administracji US. Przedmiotem dyskusji były aplikacje prawnicze. Gospodarzem spotkania był dr Marek Tkaczuk, ze studentami rozmawiali zaś zaproszeni goście: Władysława Motak (sędzia Sądu Okręgowego, Okręgowy Kierownik Szkolenia Sądu Okręgowego w Szczecinie), Aleksandra Piątkowska (Prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, Kierownik Szkolenia), Wanda Wołek (Prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie), Marian Falco (Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych), Marek Padeé (adwokat, wieloletni członek Komisji Egzaminacyjnej Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie), Mariusz Weissgerber (adwokat), Leszek Pietrakowski (Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie).

Studenci zjawili się w liczbie około stu osób. Po przywitaniu przybyłych dyskusję otworzył dr M. Tkaczuk pytaniem do zaproszonych gości o tegoroczne konkursy na aplikacje do poszczególnych zawodów prawniczych. Przyszli absolwenci prawa uzyskali informacje dotyczące przewidywanej liczby miejsc, terminów i zakresu przedmiotowego egzaminów. Sędzia W. Motak i Prokurator W. Wołek wyjaśniły, że konkursy na aplikacje sądową i prokuratorską odbędą się w tym samym dniu, tj. 29.06.2005 r. a przewidywana liczba miejsc to odpowiednio 30 miejsc w Prokuraturze (okręg Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie) i 42 miejsca w Sądzie (dla obszaru Sądu Okręgowego

US

w Szczecinie). Zarówno Sąd, jak i Prokuratura planują dla tegorocznych absolwentów wyłącznie tzw. aplikacje pozaetatowe. Dziekan OIRP M. Falco wraz z adw. M. Padeé poinformowali studentów, że w chwili obecnej nie ma możliwości przeprowadzenia konkursów na aplikacje radcowską i adwokacką, i wyjaśnili przyczyny takiego stanu rzeczy. Prezes nowoutworzonej Izby Notarialnej w Szczecinie potwierdził również, że nasza Izba przeprowadzi w pierwszą sobotę września br. konkurs na aplikację notarialną.

Pierwsze pytania studentów dotyczyły konkursów na aplikacje referendarską i kuratorską, ilości miejsc przewidzianych w Sądzie Okręgowym w Zielonej Górze, zakresu i punktacji egzaminu na aplikację notarialną oraz sposobu jej finansowania. Następnie słuchacze wyrazili obawę czy sprawa uchwalenia ustaw umożliwiających przeprowadzanie konkursów na aplikacje radcowską i adwokacką nie jest kwestią polityczną, a w związku z tym obecna sytuacja w parlamencie nie pozwoli na ich uchwalenie w takim terminie, aby tegoroczni absolwenci uzyskali możliwość ubiegania się o przyjęcie na te aplikacje. Zarówno adw. M. Padeé, jak i r. pr. M. Falco, po krótkim przedstawieniu projektów ustaw rządowych i tzw. PiS-owskich, wyrazili nadzieję, że nabór w tym roku jednak się odbędzie.

Następnie dr M. Tkaczuk zapytał zaproszonych gości czy ich zdaniem absolwent prawa winien wyróżniać się ogólną wiedzą humanistyczną z zakresu filozofii prawa, historii prawa, doktryn prawnych, logiki, a także szczególnymi cechami charakteru predestynującymi do wykonywania poszczególnych zawodów prawniczych, czy też wystarczająca jest wyłącznie wiedza ściśle prawnicza. Opinie zaproszonych gości były w tym zakresie zgodne. Wszyscy stwierdzili, że egzaminy na aplikacje służyć winny sprawdzeniu również wiedzy ogólnej, jak i predyspozycji charakterologicznych kandydatów. Przedstawiciele korporacji radcowskiej i adwokackiej wskazali, że te aspekty są mankamentem obecnych projektów ustaw korporacyjnych, gdyż nie przewidują możliwości sprawdzania kandydatów pod tym kątem. Generalnie przeważała opinia, że testy pisemne powinny wiedzę tę weryfikować. Zdanie odrębne zgłosiła tylko sędzia W. Motak, której zdaniem cześć pisemna egzaminu zawierać powinna jedynie zagadnienia prawne, natomiast pozostałe kryteria mogą stanowić podstawę weryfikacji podczas egzaminu ustnego.

W czasie spotkania nie padły żadne pytania dotyczące przebiegu poszczególnych aplikacji i ich specyfiki. Studenci interesowali się tym ile czasu muszą poświęcić na przygotowanie się do egzaminów. Tu odpowiedzi udzielali obecni na sali młodzi przedstawiciele zawodów prawniczych, przy czym, jak się okazało, recepty na pomyślne zdanie tych egzaminów były różne.

Podsumowania spotkania podjął się nasz redaktor naczelny adw. Roman Ossowski, który dziękując studentom za przybycie, zachęcił ich do zdawania egzaminów na aplikacje.

[opr. red.]

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Zespół współpracowników:

A. Dobrołowicz, P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, M. Weissgerber, M.

e-mail: kancelarie@op.pl, dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

ISSN: 1732-8225
Nakład 2000 egzemplarzy

02 • in gremio na Wydziale Prawa US

05 • Jest siedziba!
III Mistrzostwa Tenisowe Prawników

06 • Zielony o czerwonych

08 • „Cnotę wprzód, męstwo za nią postaw na szyldwachu”

12 • Prawo nigdy nie będzie doskonałe, może jednak być dobre, gdy jest stabilne

14 • Adwokatura na cenzurowanym

16 • Unifikacja zawodów: adwokaci – radcowie prawni

20 • XVI Spartakiada Prawników

22 • Galeria pod żabotem

23 • Na czym polega wykładnia wspólnotowa

historia prawa

24 • Organizacja władz w państwie polskim na przestrzeni ostatnich pięciu wieków

IPN

26 • Cenzor Borejsza

sądownictwo kościelne

28 • Wydalenie ze stanu duchownego

30 • Mowy nie tylko sejmowe

wspomnienia

31 • Pani Ziuta, czyli o gehennie pionierów

pod papugami

34 • Idzie nowe (stare jedzie)

Kto jest kim w Prokuraturze Okręgowej i nie tylko

Z-ca Prokuratora Okręgowego – **Jadwiga Kułakowska-Gorczyńska**

Z-ca Prokuratora Okręgowego – **Dariusz Wiśniewski**

Naczelnik I Wydziału Postępowania Przygotowawczego – **Irena Paul**

Naczelnik II Wydziału Sądowego – Grzegorz Botuliński

Naczelnik III Wydziału Organizacyjnego – **Jolanta Dudkowiak-Małkowska**

Naczelnik V Wydziału Śledczego – **Grażyna Kozarowska**

Naczelnik VI Wydziału ds. Przestępczości Zorganizowanej – **Zdzisław Rynkiewicz**

Prokurator Rejonowy w Pyrzycach – **Mirosław Sykucki**

Jest siedziba!

Uchwała nr 3/2005 z posiedzenia Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie z dnia 21 lutego 2005 r.:

„Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie postanawia nabyć lokal o pow. 268,5 m² przy Pl. Batorego 3 w Szczecinie za cenę nie wyższą niż 875 tys. zł.(...)"

Nareszcie! W połowie marca podpisana została przedwstępna umowa kupna lokalu z przeznaczeniem na siedzibę Okręgowej Rady Adwokackiej. Według mojej wiedzy umowa właściwa ma być zawarta do końca czerwca 2005 r. Obecne władze adwokatury zdecydowały się nabyć lokal przy Pl. Batorego 3. Ten sam, który także poprzednia Rada zamierzała zakupić. Wówczas, jak pamiętamy, na przeszkodzie stanęła uchwała Nadzwyczajnego Zgromadzenia Izby. Dopiero uchwała z października 2004 r. otworzyła drogę do nabycia lokalu, zgodnie z warunkami określonymi przez Zgromadzenie Izby.

Trzeba przyznać, że sposób poinformowania adwokatów o podjętej decyzji, zasługuje na uznanie. Doręczenie każdemu uchwały wraz z obszernym uzasadnieniem pozwala dokładnie poznać przesłanki wyboru tego właśnie lokalu.

Za całkowicie słuszny należy uznać także plan sfinansowania zakupu. Długoterminowy kredyt pozwala rozłożyć ciężar tego wydatku na możliwie największą liczbę adwokatów, dając jednocześnie poczucie faktycznego uczestnictwa w pomnażaniu majątku adwokatury.

W tym budynku na I. piętrze będzie siedziba ORA

Położenie lokalu, jego powierzchnia oraz układ funkcjonalny daje gwarancję zaspokojenia wszystkich potrzeb samorządu. Miejmy nadzieję, że zostanie to wszystko optymalnie wykorzystane, a nowa siedziba stanie się miejscem integrującym środowisko.

[adw. Roman Ossowski]
Redaktor Naczelny

PS. Liczymy także na „przydział" pokoju dla redakcji „In Gremio".

W dniach 05-06 marca odbyły się w Szczecińskim Centrum Tenisowym III Mistrzostwa Tenisowe Prawników w tenisie ziemnym Szczecin JUS Open 2005.

W turnieju wzięło udział 19 zawodników.

W kategorii open apl. adw. Kacper Matlak pokonał dwukrotnie zwycięzcę turnieju sędziego Bogdana Siwca (Stargard Szczeciński). Trzecie miejsce zajął adwokat Marcin Sobecki.

W grupie powyżej 50 lat wygrał Marek Karakulski (prok. apel.) powtarzając sukces z 2003 r. W grze towarzyskiej pokonany został przez grającego gościnnie Lucjana Sulejmana (prok. okręg. w Gorzowie Wielkopolskim). Miejsce drugie i trzecie zajęli Bogdan Tabor (radca pr.) oraz Sławomir Teodorczyk (radca pr.) .

W turnieju deblowym triumfowała para Siwiec/Karakulski, pokonując parę Rafał Chmura (adw.)/Romuald Sawicki (adw.).

Wszyscy uczestnicy turnieju zakończyli imprezę w dobrym zdrowiu, umawiając się na letni turniej w Barlinku.

[Marek Karakulski]
prokurator Prokuratury Apelacyjnej

Zielony o Czerwonych

Pamięci mojego patrona, Artura Rozwałki (1954–2002)

Mimo, że poprzednie wystąpienie dotyczące sędziów było nieco przydługawe, tym niemniej, nie chcąc być ocenianym w myśl założenia, iż „nadmiar słów bywa przejawem deficytu umysłowego", przechodząc do „Czerwonych" postaram się skrócić swe wystąpienie do maksymalnego minimum. Pamiętając oczywiście o tym, że „im twierdzenie ogólniejsze, tym fałszywsze", itd., itd. ...

Kłopoty z tożsamością

Prokuratorzy mają kłopot z tożsamością. Raz mianują się jako Prokurator Prokuratury Rejonowej/Okręgowej, raz jako Prokurator Rejonowy/Okręgowy danej Prokuratury. Warto się zastanowić, kim się jest, zanim złoży się podpis nad/pod wydrukowanym nazwiskiem.

Elastyczność prokuratorów

Prokuratorom brak, na polu sądowym, elastyczności. Rzadko się zdarza, aby prokurator, „odstąpił" od oskarżenia, mimo że na sali rozpraw wyszły na jaw okoliczności, które uzasadniałyby złożenie wniosku o uniewinnienie. Nie znam przypadku, aby prokurator nie zażądał uzasadnienia wyroku uniewinniającego. Niemal każde odstępstwo od ustalonych z przełożonymi wnioskami, wymaga ich akceptacji. Zdradza to ustawowy brak zaufania przełożonych do szeregowych prokuratorów. Raz tylko, jeszcze na rozprawie rewizyjnej, Prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, obecnie sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, poparł moją rewizję i wniósł o zmianę wyroku poprzez uniewinnienie mojego klienta. Raz tylko.

Obiektywizm prokuratorów

Brak elastyczności prokuratorów na sali rozpraw podważa ich obiektywizm. Zwłaszcza, gdy w toku procesu, prokurator nie zada ani jednego pytania, które mogłoby pomóc oskarżonemu, obrońcy, czy też sądowi w uniewinnieniu. A przecież, tak jak sędziowie, tak i prokuratorzy, nie są wynagradzani w zależności od tego, jaki zapadnie wyrok. Mimo że jesteście stroną w procesie, wasza siła powinna tkwić w obiektywizmie, a nie w ambicji ślepego popierania aktu oskarżenia. Stary Żyd z Podkarpacia, na którego powołuje się Czesław Miłosz (1905 – 2004) w „Zniewolonym umyśle" miał mawiać: „Taki, co mówi, że ma 100 procent racji, to paskudny gwałtownik, straszny rabuśnik, największy łajdak." Niezależnie od tego, kim się jest, zwątpienie jest cechą ludzką. A manifestuje się ono zwłaszcza w procesach poszlakowych.

Powyższe nie oznacza, że prokuratorom brakuje krytycyzmu. Nie zapominajmy, że wiele decyzji procesowych prokuratorów w ogóle nie wychodzi na światło dzienne w tym sensie, że nie podlegają one sądowej kontroli. Wiele umorzeń może dziwić. Zwłaszcza tych, które obejmują zagadnienia karno – cywilistyczne. Płynna jest granica między nie wykonaniem zobowiązania a zamiarem oszustwa.

Prokurator – obrońca

Mam wrażenie, że w toku postępowania przygotowawczego, prokuratorzy, oczywiście nie wszyscy, odnoszą się do nas jak do intruzów, którzy przeszkadzają, bo chcą widzenia, bo chcą widzenia dla rodziny przy stoliku, a nie przez tzw. pleksę, bo chcą wziąć udział w czynnościach, bo chcą zmiany lub uchylenia środka zapobiegawczego, bo chcą zapoznać się z aktami sprawy, bo chcą wiedzieć więcej, bo... Pamiętam, że złożyłem wniosek, w oparciu o przepis art. 315 KPK, aby dopuścić mnie do przedsiębranych czynności. Po pół roku, tuż przed wydaniem postanowienia o umorzeniu śledztwa, prokurator zawiadomił mnie, że mój wniosek spowodowałby przewlekłość i paraliż postępowania.

Prokurator – areszt

Nie znam statystyki obejmującej skuteczność wniosków prokuratorskich o zastosowanie tymczasowego aresztowania. Przez pryzmat swoich doświadczeń wiem, że jest ona bardzo wysoka. Być może taki stan rzeczy wynika z obawy Sądu co do ewentualnych (gazetowych) zarzutów, iż nie uwzględnienie wniosku o zastosowanie tymczasowego aresztowania, utrudnia prokuraturze i policji pracę. Tym niemniej, raz kiedyś..., kiedyś, ale nie tak znowu bardzo dawno temu, prokurator spóźnił się ze złożeniem wniosku o zastosowanie tymczasowego aresztowania o 2 (słownie: dwie) minuty. Zarzuty były potężne: pięć czynów obejmujących zamiar współwyłudzenia z pięciu różnych banków kwot po ponad 500.000 zł. Areszt wydawał się pewny. Cóż. Dobrze że miałem zegarek, a w Sekcji Aresztowej był czynny telefon: można było zadzwonić na zegarynkę. Podejrzany został zwolniony do domu, a po niemal roku został uwolniony od zarzutu. Postępowanie w stosunku do niego umorzono. Prokurator nawet nie uśmiechnął się, gdy żartem powiedziałem, że widziałbym kwiaty w swoim wazonie w dowód wdzięczności za uchronienie Prokuratury przed kompromitacją. Cóż.

Odnoszę wrażenie, a wspierają mnie w tym nieoficjalne rozmowy z prokuratorami, że dla prokuratorów areszty służą za formę zmiany stanowiska podejrzanego. Nie wdając się w rozważania, które wykazywałyby niezasadność takiego podejścia do najsurowszego ze środków zapobiegawczych, stawiam publicznie zarzut, iż areszty trwają zdecydowanie za długo. Z pogwałceniem przepisu art. 263 § 2 KPK, przy akceptacji Sądu, przedłużane są okresy trwania tymczasowego aresztowania. Trzeba pamiętać, że tylko szczególne okoliczności mogą decydować o przedłużeniu aresztowania. Inercja organizacyjna organu Państwa nie mieści się w gwarancyjnej treści wskazanego przepisu. Wydaje się wątpliwe, aby wzgląd na wysokość grożącej kary, mógł stanowić samoistną przesłankę do stosowania i przedłużania tymczasowego aresztowania. Wzmocnieniu argumentacji prokuratorskiej często służą środki społecznego przekazu. Tak zwane przecieki nie pochodzą od obrońców, zwłaszcza, gdy nie mamy zgody na wgląd do akt sprawy. Nie wiem, jak to się dzieje, ale nie jest to wcale tak rzadkie, że przedstawiciele środków społecznego przekazu wiedzą szybciej i więcej o sprawie niż obrońca, któremu prokurator odmawia zgody na wgląd do akt sprawy. Taki stan rzeczy postrzegam jako formę nacisku prokuratury na Sądy.

A przecież, wysokie poręczenie majątkowe, przy jednoczesnym zastosowaniu innych, nieizolacyjnych środków zapobiegawczych, mogą również skutecznie powstrzymać byłych aresztantów przed podejmowaniem prób torpedowania postepowania karnego, zwłaszcza, że każdy przejaw takiego zachowania zagraża ponownym zastosowaniem tymczasowego aresztowania. Może naoglądałem się zbyt wiele filmów amerykańskich, ale nawet w sprawach o zabójstwo sądy amerykańskie przyjmują poręczenia majątkowe. Tymczasowe aresztowanie musi mieć wymiar tymczasowy, a nie formy wykonywania nieorzeczonej kary pozbawienia wolności.

Sentencjonalność prokuratorska

Prokuratorów charakteryzuje sentencjonalność wypowiedzi. Na co dzień, niezależnie od tego, co działo się na sali rozpraw, prokurator, zazwyczaj nie autor aktu oskarżenia, wstaje i w tzw. mowie końcowej wygłasza znaną formułę: „Zgromadzony w sprawie materiał dowodowy wykazał ponad wszelką miarę, że oskarżony jest winien zarzucanego mu czynu i dlatego też wnoszę o: ...". Wystąpienia prokuratorów przed Sądem Okręgowym, jako sądem II instancji, bywają jeszcze bardziej sentencjonalne: „Proszę o nie uwzględnienie apelacji i utrzymanie wyroku w mocy." (Złośliwi podnoszą, a do tych nie chciałby zaliczać się autor niniejszego artykułu, iż wypowiedzi prokuratorów przed Sądem Okręgowym jako Sądem II instancji są 10-cio ... centymetrowe). W sytuacji, gdy na sali rozpraw nie ma oskarżonego, sentencjonalność wypowiedzi stron oraz Sądu, nie może i nie powinna dziwić. „Wszyscy wiemy, o co chodzi." Natomiast w sytuacji, gdy na sali rozpraw jest główny aktor postępowania, gdy ważą się losy jego odpowiedzialności karnej czy cywilnej, wypowiedzi formułowane na forum sądowym, winny mieć swe głębsze uzasadnienie. Strona powinna wiedzieć, dlaczego prokurator, rzecznik oskarżenia publicznego, chce, aby Sąd wydał taki, a nie inny wyrok. Oskarżony ma prawo wiedzieć, dlaczego prokurator, którego urzędowy strój ocieka stróżką czerwieni, domaga się takiej, a nie innej kary. Sentencjonalność wypowiedzi zdradza nieprzygotowanie prokuratora do tzw. wokandy. Daje to nam, obrońcom, którzy uczestniczymy w rozprawach, swego rodzaju przewagę nad prokuratorem. (Zastanawiające jest to, że statystyka sprawców, w przeważającej mierze, wykazuje, że oskarżonymi są mężczyźni, a oskarżycielami kobiety).

Mimo tych uwag krytycznych, jestem wdzięczny prokuratorom za ich trud. Bez niego nie miałbym tyle pracy.

[adwokat Dariusz Jan Babski]

[adw. Dariusz Wojnar]

„Cnotę wprzód, męstwo za nią postaw na szyldwachu!”

Tytułowy cytat pochodzi z satyry XVII–wiecznego poety obywatelskiego, Wacława Potockiego, noszącej znamienny tytuł „Czuj! Stary pies szczeka”, utworu-przestrogi przed zaniedbywaniem wspólnych obowiązków. Można przecież zacząć inaczej: żartowano kiedyś, że gdyby Polakom powiedzieć, iż dla ratowania ojczyzny muszą wypić wodę w Wiśle, wszyscy rzuciliby się i uczynili to w ciągu jednego dnia, ale gdyby usłyszeli, że trzeba każdego dnia wypić jedną szklankę – ostatniego dnia roku nie byłby już nikogo chętnego. Stwierdzenie to, okrutnie prawdziwe, dźwięczy mi w uszach, ilekroć analizuję przebieg i efekty ostatniego Zjazdu Adwokatury. Przypomina mi się, gdy wraca moje naiwne przekonanie, że możliwe jest dokonanie – mozolnym i długotrwałym wysiłkiem – gruntownych zmian, które ocaliłyby Palestrę od ostatecznej i nieodwracalnej atomizacji. Konfrontuję tę swoją naiwność z zaobserwowaną obojętnością wielu, bardzo wielu Kolegów – wobec tych wszystkich propozycji, które nie sprowadzają się do jednorazowego wysiłku, a wymagają systematycznej pracy.

Od Zjazdu Adwokatury minęło niemal 5 miesięcy, czyli jedna szósta kadencji nowo wybranych władz. Podobnie jak wcześniejszy o 11 miesięcy Zjazd Nadzwyczajny, i ten miał być przełomowy. Podsumowanie jego przebiegu tym bardziej wydaje się więc interesujące, że – bogatsi w doświadczenia dokonań nowego samorządu lub ich brak – przeżywamy obecnie tzw. sprawę FOZZ-u, bulwersującą poprzez bezprecedensową arogancję władzy sędziego, bezsilność organów adwokatury, jednostronną relację mediów. Poraża również brak refleksji ze strony naszego środowiska zawodowego, brak pełnej i adekwatnej reakcji władz samorządowych, które – broniąc słusznego poglądu o naruszeniu zasad procesowych – bez komentarza pozostawiły jednocześnie zachowanie obrońców, dające kolejny pretekst do ataku na adwokaturę. Sprawa FOZZ z pewnością będzie też rozgrywana parlamentarnie: w chwili, gdy ważą się losy zmiany naszej ustawy korporacyjnej. Czy będzie przysłowiowym gwoździem do trumny?

Czy chcemy to zauważyć (czy też – żyjąc mrzonkami – będziemy sobie powtarzać, że co złe, to nas nie dotyczy), iż znajdujemy się jako środowisko w sytuacji, w której, by obronić zasad, jakim chcemy hołdować, zachowując przy tym względnie dobry status materialny, musimy być krystalicznie czyści – jak żona Cezara. Nasze władze samorządowe winny skoncentrować swoje działania na podejmowaniu szybkich, zdecydowanych i wyraźnych kroków, dzięki którym nie będzie w środowisku podziału: na tych, którzy mają skrupuły – i na tych, którzy bez skrupułów posiedli doskonałą umiejętność usprawiedliwiania swojego postępowania, jakiekolwiek ono by nie było. Musimy w końcu odpowiedzieć sobie na pytanie o rolę samorządu adwokackiego w państwie i społeczeństwie. I jeśli wszyscy uznajemy wyjątkową rolę adwokatury w życiu społeczeństwa – to uważamy też, że jest ona powołana do wypowiadania się w sprawach publicznych. Warto uświadomić sobie, że mamy wobec społeczeństwa pewne obowiązki, że samorząd – jako narzędzie ochrony niezależności środowiska – będzie spełniał swoją rolę tylko wówczas, gdy, prócz świadomości praw, będzie miał właśnie poczucie obowiązku; będzie chciał służyć państwu i społeczeństwu, a nie wyłącznie własnym interesom grupowym. (cytat z komentarza Jerzego Surdykowskiego „Solidarność niesolidarnych” zamieszczony w Newsweek Polska nr 9/2005)

Czy świadomość tych powinności towarzyszyła obradującym na ostatnim Zjeździe? Czy uchwała zjazdowa daje podstawę do stwierdzenia, że w środowisku istnieje świadomość rozdźwięku pomiędzy tym, jak sami się postrzegamy – a jak postrzega nas społeczeństwo, które chcemy, by wsłuchiwało się w to, co mamy do powiedzenia? Znakomitą recenzję tego, co wydarzyło się w Warszawie 19 i 20 listopada 2004 r., zawarł w swoim artykule „Adwokatura uchwaliła, że ma zmieniać się ewolucyjnie” mecenas Andrzej Warfołomiejew („Palestra” 2005, nr 1-2). Wprawdzie tekst

odnosi się do jednego wyłącznie problemu – naboru do zawodu – ale zasygnalizowana w tytule artykułu ocena oddaje istotę tego, co działo się na Zjeździe.

Należę do tej części naszej korporacji, którą zwykło określać się młodą adwokaturą, zawód wykonuję bowiem, łącznie z aplikacją, od 11 lat. Na Zjeździe osób o podobnym stażu zawodowym była zaledwie garstka, nie więcej niż dziesięć. Zjazd był więc miejscem, w którym mogłem porównać doświadczenia zdobyte na zgromadzeniach izby z obliczem ogólnopolskiej samorządności. Spodziewałem się spotkać wyłącznie ludzi głęboko zaangażowanych w sprawy Palestry, dobrze zorientowanych w bieżącym toku spraw, świadomych wagi wydarzenia, w którym, dzięki głosom wyborców-kolegów z izb okręgowych, mieli możność uczestniczyć. Przeżyłem zawód. Już pierwszego dnia zjazdu, w trakcie głosowania nad absolutorium, doszło do impasu, który skutkował koniecznością powtórzenia głosowania przez fakt, iż koledzy-delegaci niezbyt sumiennie wypełnili swoje administracyjne obowiązki, co doprowadziło do sytuacji, w której w obradach brało udział więcej osób wyposażonych w mandaty delegatów niż wynikało to z list obecności, będących podstawą uchwał komisji mandatowej. Zamieszanie z listami obecności i listami potwierdzającymi pobranie mandatów trwało zresztą niemal do końca obrad. Przy takim stanie świadomości niektórych naszych kolegów należy uznać za cud, że Zjazd się odbył, a jego przebieg nie doznał poważnych zakłóceń.

Nie to było główną wadą Zjazdu. Bodaj najpoważniejszą stanowił brak czasu. Nie uchroniliśmy się od błędu, jaki popełniła Izba Łódzka w trakcie swego ostatniego zgromadzenia wyborczego. Pisała o tym adw. Czesława Pawłowska w 27. numerze „Kroniki". Obrady toczyły się pod presją czasu! Zjazd rozpoczął się o godzinie 10.00. Część oficjalna trwała zaś niemal do przerwy obiadowej. Sprawozdania, dyskusja nad sprawozdaniami, wybory Prezesa NRA, Sądu Dyscyplinarnego, Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej trwały tak długo, że zgłaszanie kandydatów do organów kolegialnych odbywało się już w nocy. Zgłaszający ustawili się sprawnie w długą kolejkę do mikrofonu, wystrzeliwując z siebie niczym prezenterzy „Teleekspresu" nazwiska kandydatów, a prezydium oraz obsługa techniczna Zjazdu starali się zapanować nad liczbą zgłoszeń. Pierwszy dzień obrad został zamknięty wobec tego ok. godziny drugiej w nocy. Czy w takich warunkach jest miejsce na prezentacje osób i ich programów? Drugi dzień, z konieczności, rozpoczął się od sprawdzenia przygotowanych list wyborczych, krótkiej dyskusji i wyborów. W tym samym czasie trwały prace komisji uchwał. Zakończono je około trzynastej, a więc na dwie godziny przed terminem opuszczenia sali (była ona wynajęta wyłącznie do godziny trzeciej po południu, bez możliwości przedłużenia rezerwacji). Wielu delegatów nie doczekało już chwili odczytania tekstu uzgodnionego w komisji uchwał. Wytrwałym pozostało jedynie zaakceptować wyniki pracy komisji. Czasu na rzetelną dyskusję

reklama

„Kronika" - pismo Izby Adwokackiej w Łodzi, którego red. naczelnym jest autor tego artykułu.

zabrakło. Nie jest możliwe przeprowadzenie w półtora dnia walnego Zjazdu ogromnej korporacji zawodowej, gdy ma on się zająć nie tylko wyborami personalnymi, ale też zadecydować o kierunkach rozwoju organizacji. Reformy wymaga zatem i ta część naszych wewnętrznych procedur i obyczajów demokratycznych. Po prostu: zjazdy przyszłe muszą być przygotowane inaczej (na przykład zgłaszane kandydatury, sylwetki kandydatów, programy – mogą być już przygotowane przed Zjazdem i włączone do materiałów zjazdowych, to samo może dotyczyć uchwał). Da to szansę na dyskusję, da możliwość głosowania z namysłem – a nie według klucza mniejszego zła lub metodą chybił-trafił.

Dodajmy dla równowagi, że mimo ułomnego obecnego trybu obradowania podjęto uchwałę, którą należy ocenić wysoko. Ale też – tylko tyle, niczego precyzyjniej nie podejmę się o uchwale powiedzieć. Trudno bowiem po jej lekturze stwierdzić, że oto władze samorządowe uzyskały od obradujących czytelne instrukcje do podjęcia stanowczych działań bądź legitymację, by nie tylko tworzyć projekty nowych rozwiązań instytucjonalnych, ale choćby – do podejmowania w trakcie kadencji, bez konieczności ponownego odwoływania się do opinii całego środowiska, wiążących decyzji w sferze instytucji samorządowych. Niezmiernie istotne, nabrzmiałe i niecierpiące zwłoki sprawy: zmian kodeksu etyki, w tym reklamy, wypracowania metody działania zmierzającej do odbudowania wizerunku adwokata w mediach, naboru do zawodu, zmiany ustawy o adwokaturze – zostały wyłącznie zasygnalizowane w czasie obrad. Nie podjęto też próby zmiany struktury wewnętrznej samorządu adwokackiego (m. in. liczby i wielkości izb), uznając to za zbyt drażliwe do rozważenia na Zjeździe.

Uchwała zjazdowa to bowiem kompromis, który wyłonił się w trakcie niezmiernie trudnej i burzliwej dyskusji komisji uchwał. Wydaje mi się zresztą, że zapis wspomnianej dyskusji w komisji może być poznawczo istotniejszy od samego protokołu zjazdowego. Kompromisowy zapis uchwały złagodził głosy tych, którzy uznają, że obrona status quo to jak obowiązek obrony Częstochowy, że nic zmieniać nie wolno. Większość jednak chce zmian. Boi się rewolucji, boi się ofiar. Tylko czy na pewno mamy jednakowy pogląd na to, jak one mają przebiegać? I czy mamy czas, by zmian dokonywać ewolucyjnie? I wreszcie: dla kogo dopuszczenie reklamy, zaproszenie do komisji egzaminacyjnej sędziów i zaostrzenie polityki dyscyplinarnej to rewolucja, a dla kogo – po prostu konieczność chwili?

Nowe władze rozpoczęły pracę w sytuacji, w której środowisko nieśmiało mówi: „są potrzebne zmiany", ale dodaje jednym tchem: „nie pali się, zdążymy". Ukonstytuowanie się nowej Naczelnej Rady przebiegło sprawnie. I na tym można praktycznie zakończyć relacjonowanie tego, co się wydarzyło od Zjazdu. Choć staram się uczestniczyć aktywnie w życiu korporacji, informacje czerpię, podobnie jak inni szeregowi członkowie Palestry albo z Internetu, albo naszych pism środowiskowych, to jednak nie znajduję tam nic więcej. Może to czas ku pracy nie był sprzyjający: grudzień, święta, ferie, więc mnóstwo pretekstów, by to, co do zrobienia jest dziś, zrobić jutro?

Czas jednak nie znosi próżni. Z tego letargu obudziła nas sprawa FOZZ-u. Reakcja Prezydium NRA była zgodna z przesłaniem Zjazdu: my jesteśmy dobrzy, świat wokół zły.

[Łódź, 20 lutego 2005 r.]

SAMSUNG
care

www.samsungcare.pl

Partnerzy Programu:

Puls Biznesu

symantec.

GENERALI GROUP

Gazeta MSP Małych i Średnich Przedsiębiorstw

infolinia: 0 801 801 881

Prawo nigdy nie będzie doskonałe, może być jednak dobre, gdy jest stabilne.

[adw. Włodzimierz Łyczywek]

Zostawcie prawo w spokoju

Wróciłem z tygodniowego urlopu w kraju, gdzie i klimat był inny niż w Polsce, i wiadomości telewizyjne utrzymane były w zupełnie innym „klimacie". Nie widziałem w telewizji sali sądowej, łańcucha sędziowskiego, ani osób w kajdanach i z kapturem na głowie, czy antyterrorystów w czarnych maskach. Przejrzałem sobotnie gazety i dowiedziałem się z nich, że:

- przedawnienie przestępstw jest za krótkie, należy je wydłużyć o kolejne 10 lat,
- przestępców molestujących seksualnie należy kastrować,
- jeżdżącym w stanie nietrzeźwym pojazdami należy te pojazdy zabierać,
- tych, którzy znęcają się nad bliskimi, należy uwalniać od kary w zamian za pozostawienie pokrzywdzonym prawa do swojego mieszkania,
- adwokatów należy karać grzywną za niesforność, jeśli zaś i to nie wystarczy, doprowadzać przymusowo na rozprawę, a nawet stosować areszt do 30 dni.

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że „In Gremio" to nie tygodnik „NIE", a jednak cisną mi się na usta słowa „...odwalcie się od tego".

Żyjemy w zwariowanym kraju, w którym politycy, najczęściej nie mający żadnych osobistych dokonań, przed wyborami uczestniczą w wyścigu szczurów, licytując się karkołomnymi pomysłami na zmianę prawa a media skwapliwie to podnoszą, dając im szansę 5-minutowego istnienia w świadomości społecznej i epatowania elektoratu troskliwością o bezpieczeństwo społeczne.

Prawo karne jest rozszerzeniem Dekalogu i tylko wtedy ma szansę być zrozumiałe, i akceptowane, jeśli jest stabilne. W wielu krajach prawo nie zmienia się przez lata, a orzecznictwo sądowe (precedensy) kształtuje nowe instytucje, które wraz z postępem technicznym muszą ulegać niewielkim zmianom. W ostatnich dziejach Rzeczpospolitej prawo karne materialne funkcjonowało bez zmian przez dziesięciolecia, natomiast nowelizacji uchwalonych po 1997 r. zliczyć nie sposób.

Dawniej zakładało się, iż ustawodawca się nie myli, a zatem przepisów prawnych nie należy zmieniać. Gdy zaś zaszła potrzeba Sąd Najwyższy stwierdzał, iż w rozumieniu ustawy o rybołówstwie „rak jest rybą", (z czym nie zgodziliby się zoolodzy), bądź też, iż jeździec jadący wierzchem jest pojazdem mechanicznym w rozumieniu art. 145 dkk. Takie interpretacje prawa, czasami humorystyczne, są przydatniejsze niż dokonywanie cztery razy do roku zmian w kodeksie karnym. Przejdźmy jednak do najnowszych pomysłów ustawodawczych:

Kastracja

Gdyby nawet zapomnieć o tym, iż żyjemy w Europie XXI wieku, gdzie podstawowymi zasadami są prawa i wolności obywatelskie, to nie sposób sobie wyobrazić, aby tego typu środek zapobiegł popełnianiu przestępstw seksualnych, odstraszał potencjalnych przestępców, czy też pozwalał wychowywać ich w duchu poszanowania prawa. Nie zapominam oczywiście, że taki środek karny czy też zabezpieczający, byłby stosowany jedynie przez sądy, ale zawsze niebezpieczeństwo nadużyć istnieje.

Przedawnienie

W aktualnym polskim prawodawstwie przedawnienie karalności za przestępstwa jest zróżnicowane w zależności od ich wagi. Nasza regulacja jest jednak najsurowszym ze, znanych mi, europejskich unormowań tej materii. Wielokrotnie spotykałem się z przypadkami odmowy ekstradycji, ponieważ u nas nie nastąpiło jeszcze przedawnienie karalności przestępstwa, a w innych krajach już dawno tak. Zmiana przepisu, wywołana zresztą jednostkową sprawą FOZZ, świadczy nie najlepiej o całym polskim wymiarze sprawiedliwości, bo jeżeli przez 15 lat nie potrafiono osądzić sprawców, to nie ma gwarancji, że uda się to, gdy wydłuży się okres przedawnienia.

Przepadek pojazdu

Przestępstwo z art. 178a kk, tj. prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości, jeszcze do

2000 r. było wykroczeniem. Danych statystycznych nie przytoczę, ale, opierając się na informacjach telewizyjnych i prasowych, można zasadnie przyjąć, że podniesienie poprzeczki karalności za tego typu niesubordynację kierowców nic nie dało i znacznie więcej jest chyba przestępstw z art. 178a kk niż było wykroczeń z art. 87 kw, choć zdarzają się przecież kary izolacyjne za te czyny. Próg nietrzeźwości w naszym prawie jest jednym z najsurowszych w Europie i nikt nie może się tłumaczyć, że wypił do obiadu kieliszek wina, co przecież jest regułą w wielu krajach o kulturze winnej. Orzekanie przepadku samochodu osoby, która w takim stanie prowadzi pojazd o wartości kilkuletnich zarobków (często zakupiony „na kredyt") to już gruba przesada.

Uwolnienie od kary

Przestępstwa tzw. znęcania się, to wcale nie wynik wypaczeń kulturowych naszych rodaków, a najczęściej rezultat ich biedy oraz niemożliwości spokojnego i kulturalnego rozstania się partnerów. Mieszkanie jest jedno, zdobycie zaś środków na kupno lub wynajem innego, to rzecz nieosiągalna dla większości. Ilość tych przestępstw, jak to obserwuję od wielu lat, w znaczniej mierze zależy od koniunktury gospodarczej i ekonomicznego bytu polskich rodzin. Pomysł, aby uwalniać od kary skazanych za znęcanie się pod warunkiem, że opuszczą oni mieszkanie zajmowane wspólnie z pokrzywdzonymi, byłby może dobry w Kalifornii, gdzie nie ma bezrobocia a wynajem mieszkania, dla kogoś kto pracuje, nie jest trudny, ale nie u nas, gdzie problem bezrobocia dotyczy 3 milionów osób. Jak można zauważyć, wielokrotnie dla rozwodu z winy jednego z małżonków, bądź procesu eksmisyjnego, „podpórką" jest złożenie doniesienia do Prokuratury o znęcaniu się. Najczęściej jakoś tak bywa, iż doniesienia te wpływają wtedy, gdy małżonek, chcący uzyskać rozwód i eksmisję, ma pełnomocnika, którym jest adwokat. Przy takim nowatorskim pomyśle ilość spraw o znęcanie zwiększy się kilkakrotnie, a Polska postrzegana będzie jako kraj brutali, nie wspominając już o zwiększonej ilości bezdomnych i konieczności budowy setek kolejnych noclegowni.

Niesforni adwokaci

Na bazie sprawy FOZZ, z pewnej opcji politycznej, wypłynął niewydarzony pomysł, aby obrońców z urzędu, którzy nie stawią się na rozprawę, karać grzywną do 50.000 zł, doprowadzać przymusowo, bądź też osadzać w areszcie na 30 dni. Fasadowość obrony z urzędu jest dla każdego oczywista - podporządkować się jednak musimy europejskim zasadom poszanowania prawa do obrony dla osób chorych, ubogich, itp. Obrońca wszakże, np. w postępowaniu przygotowawczym, przez rok może nie mieć wglądu do akt, a stawić się na przesłuchanie swojego podopiecznego powinien, tylko po co, skoro mu pomóc skutecznie nie może. Obrońca winien także stawiać się na posiedzenia sądu w sprawie przedłużenia aresztu tymczasowego, o którym najczęściej zawiadamiany jest na kilka godzin przed jego terminem, a mając na względzie, iż wszyscy uczestnicy posiedzenia, poza nim, znają akta sprawy, można przyjąć, iż jego udział w tym posiedzeniu jest jedynie dekoracją.

W procesie karnym udział obrońcy w wielu przypadkach jest konieczny, ale najlepiej, żeby nie przeszkadzał on w jego prowadzeniu, gwarantując jedynie swą obecnością, iż ww. zasada została zachowana. Taki udział obrońcy w postępowaniu, który przez rok jest udziałem fikcyjnym, bardzo często doprowadza do konfliktu na linii obrońca – podejrzany (oskarżony), wynikającego z prostej niemożności sprostania oczekiwaniom podopiecznego.

Przepisy zarówno prawa o adwokaturze, jak i np. art. 86 kpk, zabraniają obrońcy przedsiębrania jakichkolwiek czynności niekorzystnych dla oskarżonego, co czytać również należy – czynności, które oskarżony uważa za niekorzystne dla siebie. Mówienie, na kanwie procesu FOZZ o „zmowie adwokatów z oskarżonymi", która uniemożliwia zakończenie procesu, to twierdzenia niczym nie udowodnione, a gdyby nawet wypowiedzenie ze strony oskarżonych stosunku obrończego było podyktowane wyczekiwaniem na przedawnienie – to żaden powód, aby obrońcę zmuszać do dalszego udziału w sprawie, skoro oskarżony sobie tego nie życzy.

Obrońca w procesie karnym nie jest w żadnym przypadku pomocnikiem organów ścigania i nie taką rolę nowoczesne ustawodawstwa dla niego przewidują. W sprawie FOZZ zresztą nie wspomina się, że kilka lat toczącego się postępowania zmarnotrawiono na skutek błędów Prokuratury i konieczności zwrotu akt do uzupełnienia postępowania przygotowawczego, zaś kilka dalszych utracono na skutek niewydarzonego pomysłu (bądź też celowego zamysłu) zrobienia Ministrem Sprawiedliwości przewodniczącą składu orzekającego.

Nie mogę się przyzwyczaić do tego, że zawsze winni są masoni, cykliści i adwokaci. Takich pomysłów subordynowania adwokatów nie było nawet w latach 50-tych ubiegłego wieku, aczkolwiek przypominam sobie z dzieł Wyszyńskiego i Keczekiana (wybitni znawcy prawa ZSRR), iż adwokaci domagali się w procesach surowych kar dla swoich klientów.

Po lekturze tych wspaniałych pomysłów legislacyjnych, ze swej strony proponuję przywrócić pręgierz i dyby, a osobiście chętnie bym widział tak karanych tych, którzy już kilkakrotnie kradli mi lusterka od samochodu. [ ]

Art. 1
W ustawie z dnia 6 czerwca 1997r. – Kodeks postępowania karnego (Dz.U. Nr 89, poz. 555 z późn. zm.) wprowadza się następujące zmiany:
1) w art. 285 § 1 otrzymuje brzmienie:
„§1. Na świadka, obrońcę lub pełnomocnika, biegłego, tłumacza lub specjalistę, który bez usprawiedliwienia nie stawił się na wezwanie organu prowadzącego postępowanie albo bez zezwolenia tego organu wydalił się z miejsca czynności przed jej zakończeniem, można nałożyć karę pieniężną w wysokości do 50 tysięcy złotych, uwzględniając sytuację materialną ukaranego.”,
2) w art. 287 § 1 i 2 otrzymują brzmienie:
„§ 1. Przepis art. 285 § 1 stosuje się odpowiednio do osoby, która bezpodstawnie uchyla się od złożenia zeznania, wykonania czynności obrońcy lub pełnomocnika, biegłego, tłumacza lub specjalisty, złożenia przyrzeczenia, wydania przedmiotu, dopełnienia obowiązków poręczyciela albo spełnienia innego ciążącego na niej obowiązku w toku postępowania.
§2. W razie uporczywego uchylania się od złożenia zeznania, wykonania czynności obrońcy lub pełnomocnika, biegłego, tłumacza lub specjalisty oraz wydania przedmiotu można zastosować, niezależnie od kary pieniężnej, aresztowanie na czas nie przekraczający 30 dni.”,
3) po art. 375 dodaje się art. 375a w brzmieniu:
„Art. 375a.§1. Jeżeli obrońca lub pełnomocnik strony pomimo upomnienia go przez przewodniczącego zachowuje się nadal w sposób zakłócający porządek rozprawy przewodniczący odbiera głos temu obrońcy lub pełnomocnikowi, a sąd może go usunąć od udziału w sprawie.
§2. Jeżeli usunięto obrońcę lub pełnomocnika przewodniczący na żądanie strony wyznacza nowego obrońcę lub pełnomocnika, a gdy obrona jest z mocy ustawy niezbędna to z urzędu wyznacza nowego obrońcę. Na wniosek strony przewodniczący udziela jej niezbędnego terminu na ustanowienie nowego obrońcy lub pełnomocnika z wyboru.
§ 3. Jeżeli wyznaczony obrońca lub pełnomocnik nie może podjąć niezwłocznie czynności rozprawę przerywa się lub odracza.
§4. Przepisy § 1 –3 stosuje się odpowiednio do pełnomocnika podmiotu określonego w art. 416.”,
4) w art. 378 § 1 otrzymuje brzmienie:
„§1. Jeżeli w sprawie, w której oskarżony musi mieć obrońcę i korzysta z obrony z wyboru , obrońca lub oskarżony wypowiada stosunek obrończy, prezes sądu lub sąd wyznacza obrońcę z urzędu, o ile oskarżony nie wyznaczył obrońcy z wyboru. W razie potrzeby rozprawę przerywa się lub odracza”.

Art. 2
W ustawie z dnia 27 lipca 2001r. Prawo o ustroju sądów powszechnych (Dz.U. 98, poz. 1070 z późn. zm.) art. 51 otrzymuje brzmienie:
„Art. 51. Zarządzenia porządkowe przewodniczącego oraz kary porządkowe wymierzane przez sąd nie mają zastosowania do sędziów i ławników należących do składu orzekającego oraz do prokuratora, a także osób, do udziału których w sprawie stosuje się przepisy o prokuratorze.”

Art. 3
Ustawa wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

Łatwiej jest kpić z adwokatów, niż obyć się bez nich
Palliet

Adwokatura nigdy nie cieszyła się szczególnymi względami zmieniających się ekip rządzących. Oczywiście były wyjątki od tej reguły. Mieliśmy przecież w przeszłości Premiera – Adwokata, także w resortach ministerialnych i przy Prezydencie, pojawiały się nasze koleżanki i koledzy.

Obecny medialny atak na adwokaturę to nie tylko potrzeba pisania o poczytnym problemie, ale także próba przedstawienia pozycji, w jakiej chętnie widziałby adwokaturę aparat państwowy.

Polska adwokatura posiada jednak bogatą tradycję i o tym nie można zapominać. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, sam Naczelnik Państwa wydał dekret zawierający przepisy nowoczesnego i demokratycznego statutu Palestry państwa Polskiego.

W latach pięćdziesiątych przyjęto ustawę o ustroju adwokatury, która dawała resortowi sprawiedliwości praktycznie pełny nadzór nad samorządem adwokackim. Środowisko adwokackie traktowane było wówczas, jako wróg klasowy.

Zajmijmy się jednak dniem dzisiejszym. Wolny zawód to także wolny wybór środków i płaszczyzny wystąpień adwokackich w granicach przewidzianych prawem, a także zasadami etyki.

Z uwagi na przyczyny, dla których zdecydowałem się upublicznić swoje stanowisko (propozycje zmian kodeksowych posłów „Prawa i Sprawiedliwości”), odniosę się wyłącznie do procedury karnej.

Mamy świadomość, że z biegiem ostatnich lat kilkuosobowe procesy karne, zmieniły się w wieloosobowe. Te molochy, to nie tylko liczni oskarżeni, ale także świadkowie, których liczba często przekracza setkę. Sale sądowe trzeba było przystosować do takiej ilości osób i stworzyć szereg zabezpieczeń pozwalających spokojnie prowadzić proces. Oskarżeni nie są już dowożeni, jak dawniej, dychawicznymi samochodami, lecz w tzw. „dyskotece”, co budzi u niektórych obserwatorów uśmiech, u innych obawy i grozę. Taki jest jednak normalny stan rzeczy w większości cywilizowanych państw.

Z końcem 2000 r., tygodnik „Polityka” w raporcie „Adwokaci Diabłów” zarzucił adwokatom, obrońcom w procesach karnych, współpracę z przestępcami. Artykuł był i jest kontrowersyjny. Zarzucono w nim ad-

[adw. Andrzej Zajda]

Adwokatura na cenzurowanym

wokatom broniącym w dużych, mafijnych procesach brak obiektywizmu, naruszanie zasad etyki, czy wręcz próby wpływania na niektóre organa procesowe.

Prowadzone wówczas sondaże opinii społecznej wykazywały jednak, że zawód adwokacki chciałaby wykonywać co najmniej jedna trzecia badanych studentów prawa. Myślę, że ta średnia nadal wzrasta na korzyść naszego zawodu, mimo, że media starają się ten obraz przedstawić nieraz w krzywym zwierciadle.

Od lat toczy się w środowisku adwokackim, a także poza nim, dyskusja o kształcie adwokatury. Ataki generalnie dotyczą hermetyczności zawodu. Zarzuca się ponadto brak równowagi, pomiędzy liczbą osób wykonujących zawód adwokata, a zapotrzebowaniem społecznym na pomoc prawną. Dyskusje medialne pozostawiają jednak w cieniu środowisko radcowskie tak, jak gdyby ono pomocy tej nie świadczyło i nie było widoczne na korytarzach sądowych. A jeszcze pojawiają się głosy, że upowszechnianie adwokatury (z powoływaniem się na liczbę obywateli i adwokatów w takich państwach, jak Niemcy, czy Francja) spowoduje, że nastąpi samokontrola i tylko najlepsi utrzymają się na powierzchni. O jakości usług, wiedzy, doświadczeń, staranności wykonywania zawodu, czy konieczności ustawicznego samokształcenia nie dyskutuje się, tak, jak i o formie finansowania kształcenia aplikantów adwokackich. Praca zawodowa ma weryfikować nierzetelnych i nieprzydatnych, którzy jednak status zawodowy adwokata posiadać będą.

Media prześcigają się w rzucaniu różnych oskarżeń na adwokaturę, której mała liczebność, rzekomo pozwala na sprzeczne z prawem i zasadami etyki zachowania.

A tak na marginesie, to pragnę zauważyć, że projekty sejmowe, które wpływają do komisji, czy dyskusje, które się toczą, nie powodują realizacji tzw. „szybkiej ścieżki" do naboru na aplikację adwokacką. Nasza Okręgowa Rada Adwokacka w kolejnym już roku nie prowadzi naboru na aplikację i nie ma w tym winy samorządu adwokackiego. Absolwenci, którzy ukończyli studia w roku 2004 i kończą obecnie, na próżno w lokalu ORA dopytują się, jakie dokumenty należy złożyć i jaką formę przybierze egzamin.

Jest za to projekt grupy posłów Klubu Parlamentarnego „Prawo i Sprawiedliwość" o zmianach ustaw Kodeksu Postępowania Karnego i Prawa o Ustroju Sądów Powszechnych, w celu „zdyscyplinowania adwokatów". Do swojej reprezentacji, wnioskodawcy upoważnili Pana posła Zbigniewa Ziobro. A wszystko stało się publiczne, uzasadnione i potrzebne wobec obaw, co dalej z procesem FOZZ-u.

Kto wygra: Sąd, czy oskarżeni? Ale, zdaniem Sądu i mediów, to obrońcy mają odpowiadać za błędy i powolność Sądu. Słusznie lutowa „Polityka" napisała „FOZZ – 15 lat kpin z prawa".

„Gra" na przedawnienie to zarzut, jaki uczyniono obrońcom. „Lekarstwem" na tę „grę" i inne zachowania obrońców w czasie procesów mają być rozwiązania postulowane przez PiS. Zdaniem tego Klubu Parlamentarnego, który jak sądzę, ma spore aspiracje w zakresie dokonania zmian w całym obszarze sprawiedliwości, sąd musi zostać wyposażony w instrumenty dyscyplinujące nierzetelnych obrońców i pełnomocników.

Proponuje się zatem nowelizację art. 285§1, 287§1 i 2 kpk dotyczących kar porządkowych. Nowelizacji proponuje się także poddać obecnie obowiązujące zapisy artykułów 375 i 378 kpk. Generalnie projekt zmian zmierza do stosowania kar pieniężnych, do wysokości 50 tysięcy złotych, wobec obrońców, którzy bez usprawiedliwienia nie stawią się na wezwanie organu prowadzącego postępowanie, bądź bez zgody tego organu, opuszczą miejsce przeprowadzanej czynności przed jej zakończeniem. A jeżeli to zachowanie przyjmie formę uporczywą (ciekawe kto i w jaki sposób to stwierdzi), to niezależnie od kary pieniężnej, proponowane jest aresztowanie adwokata do dni trzydziestu.

Z zapisów powyższych wynika, że te zmiany godzące w, nazwijmy to, naganne zachowania, dotyczą nie tylko postępowania sądowego, ale także każdego innego, które toczy się przed organem, gdzie stosowane są przepisy kpk. Nie trzeba chyba tutaj sygnalizować, jak szerokie uprawnienia daje się wszelkim organom, przed którymi jako obrońcy, czy pełnomocnicy występujemy.

Proponowane zmiany idą także w kierunku całkowitego usunięcia obrońcy od udziału w sprawie, jeżeli zakłóca on porządek rozprawy. Ciekawym jest jednak dla wszystkich praktyków, co oznacza zwrot „zakłóca

porządek rozprawy". Czy chodzi tutaj o zbytnią dociekliwość obrońcy zadającego, nieraz niewygodne, pytania dotyczące udziału oskarżonych i świadków w postępowaniu przygotowawczym, czy o wnioski dowodowe, które wymagają wielomiesięcznych badań dokumentów. A może chodzi o dopuszczenie dowodu, który by rzucił negatywne światło na osoby korzystające z nadzwyczajnego złagodzenia kary, bądź wskazywał, że nie wszystko co zapisano i powiedziano na sali sądowej jest prawdziwe i wiarygodne.

Wracają kolizje rozpraw bez winy obrońcy i brak jego stawiennictwa na innej rozprawie, czy kilkuminutowe opuszczanie sali rozpraw, aby powiadomić na innej sali skład orzekający o przedłużającym się, pierwszym procesie. Spotkać się możemy wówczas z reakcją Sądu, że nastąpiło „wydalenie z miejsca czynności".

Zgodnie z projektem noweli do Prawa o Ustroju Sądów Powszechnych powyższe zmiany nie będą miały zastosowania m. in. do ławników, prokuratora, czy osób, do udziału których w postępowaniu stosuje się przepisy o prokuraturze.

Mam głęboką nadzieję, że Sejm tych zmian jednak nie uchwali. Jakie będą przyszłe dni adwokatury, trudno prognozować, bo niestety wiele ważnych dyskusji odbywa się poza samorządem adwokackim.

Gdyby jednak nowelizacja „dyscyplinująca obrońców i pełnomocników" weszła w życie, to przynajmniej apeluję do sądu, aby adwokat, wobec którego zastosowano aresztowanie, nie musiał być konwojowany tym samym samochodem co oskarżony, którego będzie za godzinę bronił. Postuluję również złagodzenie widzeń i kontaktów telefonicznych, bo spędzając czas w areszcie, trudno mi będzie kontaktować się z kancelarią. O zmianie przepisów odnośnie paczek, w tym prasy i dostarczania akt sprawy (poza kontrolą) w celu przygotowania się do rozprawy, już nie wspomnę.

Kończę już rozważania, ale nie mogę się oderwać od marcowego artykułu opublikowanego w „Rzeczpospolitej", a zatytułowanego „W nałogu kłamstwa". Po jego lekturze dochodzę do wniosku, że świat polityki, prawa, biznesu, medycyny, czy nauki staje się światem mitomanów. To my, adwokaci na równi z akwizytorami pampersów, czy filtrów czyszczących wodę jesteśmy tymi, którzy potrafią czarować słowem.

Uczono mnie zawsze, że argumentacja słowna służy osiągnięciu, określonego prawem do obrony, celu w prowadzonym procesie. Uczył mnie w Poznaniu logiki praktycznej śp. prof. Zygmunt Ziembiński. Nie była to tylko nauka argumentacji prawniczej. Wskazywał ponadto na potrzebę nabycia umiejętności przekonywania, dowodzenia i argumentowania w rzeczowej dyskusji. Nie nazywał tego mitomanią, ale może zmieniły się czasy lub spojrzenie na formę dyskusji. [ ]

Pan Mecenas Roman Ossowski poruszył swoim artykułem „O szczegółach innym razem..." w numerze lutowym In Gremio (nr 2 z 2005 r.) ważne dla środowisk prawniczych sprawy. Cieszyć się należy, że niektóre problemy zostały wyraźnie postawione. Myślę, że jest to dobra podstawa do dyskusji.

Temat unifikacji zawodów nie jest poruszany w dyskusjach ani adwokatów, ani radców prawnych. Problem bardzo gorący, w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, od 1997 roku ucichł. Oczywistym jest, że nowelizacja ustawy o radcach prawnych, dokonana w maju 1997 roku, temat „załatwiła". Rację ma autor, iż jest to problem fundamentalny, boję się jednak, iż obija się z obu stron o „fundamentalizmy".

Uczciwie mówiąc, w ostatnich latach nie spotkałem się w środowisku radców prawnych z pytaniem, łączyć się czy nie łączyć. *Status quo* ma bowiem wiele zalet. Koledzy adwokaci też nie pytają żartobliwie: To kiedy nas „zalejecie"? Przyznaję rację autorowi, że takie trwanie jest niebezpieczne.

Różnicowanie obu zawodów nie ma bowiem merytorycznego uzasadnienia. Obraźliwe są dla radców prawnych określenia, używane w niektórych kancelariach adwokackich, zawarte w pytaniu typu: Dlaczego Pan(i) udał się do radcy prawnego, oni na tym się nie znają?

Byłoby zdecydowanie lepiej, gdybyśmy stali na stanowisku, iż oba zawody grupują specjalistów. Nie mam żadnych obaw co do możliwości intelektualnych radców prawnych w zakresie prowadzenia spraw karnych. Wśród radców prawnych jest bardzo dużo byłych sędziów (też pracujących niegdyś w wydziałach karnych) oraz byłych prokuratorów. Radcowie, którzy kończyli aplikację radcowską w latach 90-tych, mieli prawo karne i postępowanie karne w programie aplikacji oraz na egzaminie radcowskim. Tak oni, jak i inni, jak słusznie pisze mec. R. Ossowski, są w stanie tego się nauczyć. W zawodzie radcy prawnego trzeba się ciągle uczyć.

Wyłączenie spraw karnych i rodzinnych było podyktowane koniecznością jakiegoś rozróżnienia tych dwóch zawodów. Jaki byłby sens utrzymywania obu zawodów, jeżeli zakres ich działalności byłby identyczny?

Dystansu radców prawnych do unifikacji obu zawodów należy poszukiwać gdzie indziej. Zawód radcy prawnego wykonywany jest nie tylko na rzecz podmiotów gospodarczych, osób fizycznych, ale także na rzecz administracji wszystkich typów i instytucji, jednostek państwowych. O ile podmioty gospodarcze przyzwyczaiły się do formy pomocy prawnej świad-

[radca prawny Marian Falco]
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych

Unifikacja zawodów: adwokaci – radcowie prawni

czonej przez kancelarie, to instytucje publiczne, państwowe, urzędy preferują wyłącznie umowę o pracę. Może być i tak, jak zdarzyło się w jednej z instytucji gospodarującej publicznymi finansami, że rada tej instytucji nakazała dyrektorowi zrezygnowanie z obsługi zewnętrznej kancelarii i zatrudnienie prawnika. Ta wymienność sprawowania form zawodowych jest korzystna dla radców prawnych. Duża część radców prawnych zatrudniona jest na podstawie umowy o pracę. Unifikacja oznacza rezygnację z tej formy wykonywania zawodu. Mówiąc więc o unifikacji, nie można pominąć interesów tej grupy radców prawnych.

Projekt utworzenia prokuratorii generalnej nie spowoduje rozwiązania problemu, bo zwrócony jest nie na zapewnienie obsługi prawnej wszystkim urzędom czy instytucjom publicznym, a na wydzielenie grupy prawników (nielicznej) dla prowadzenia procesów o wartości sporu przekraczających jeden milion złotych. Wykonywanie zawodu w formie umowy o pracę staje się podstawowym problemem na drodze do unifikacji.

Istnieje też powód, nazwijmy go „sentymentalnym". Unifikacja obu zawodów to inkorporacja do zawodu adwokata. Mimo, że trudno to adwokatom zrozumieć (autor „O szczegółach innym razem..." wskazał, iż radca to taki „niezupełny reprezentant"), to jednak zawód radcy prawnego cieszy się prestiżem. Nie jest bowiem dziełem przypadku, że młodzież prawnicza w zdecydowanie większej ilości przystępowała do egzaminu konkursowego na aplikację radcowską niż adwokacką. Była i jest część osób ceniąca sobie ten zawód i dążąca do jego utrzymania, dumna z niezwykle szerokiego zakresu zagadnień prawnych, z jakimi spotyka się zawód ten wykonując. Ci radcowie uważają, że unifikacja prowadzić będzie do zawężenia czynności zawodowych do zastępstwa procesowego, wydania czasami opinii prawnej, czy napisania umowy. Radcowie prawni, a też mec. R. Ossowski, który był radcą prawnym, wiedzą, o czym w tej chwili piszę.

Mimo powyższych racji, w tym również i sentymentu do zawodu radcy prawnego, uważam, że połączenie obu zawodów jest konieczne. Podzielam zdanie mec. R. Ossowskiego, że inni nas wyręczą, jeżeli nie będziemy w stanie wspólnie ustalić warunków połączenia.

Nie jest przypadkiem, że wielka nowelizacja kpc z sierpnia 2004 roku nie objęła zmianą art. 81 §3 kpc, tj. normy, iż radca prawny, pozostający w stosunku pracy, nie może reprezentować w procesie cywilnym osoby fizycznej. W kontekście umożliwienia wykonywania zastępstwa procesowego przez zarządcę majątkiem osoby fizycznej, takie ograniczenie dla radców prawnych powinno wszystkim dać do myślenia. Artykuł 81 §3 kpc w obecnym brzmieniu wszedł w życie przy okazji nowelizacji ustaw o adwokaturze i radcach prawnych w roku 1997 i był kompromisem, ukłonem dla interesów adwokatury. Nikt rozsądny nie powie bowiem, że radca prawny, prowadzący kancelarię i jednocześnie pracujący na podstawie umowy o pracę w innym miejscu, jest w konflikcie reprezentując osobę fizyczną, której zlecenie przyjmie z kancelarii. Na pewno nie różni się wiedzą od radcy prawnego świadczącego pomoc jedynie w formie kancelarii. Żaden z polityków, gardłujących o małej liczbie prawników mogących reprezentować klientów w sądach, nie pomyślał, w jak prosty sposób można tę ilość zwiększyć. Nie pomyślał, bo zmieniłyby się wskaźniki, którymi można szermować? Korporacje natomiast milczą, bo nie chcą naruszać kruchego porozumienia. Zasada *divide et impera* zadziałała.

Niewątpliwym jest, że korporacje prawnicze są krytykowane, a konsekwencją tej krytyki ma być znaczne ograniczenie ich samorządności. Jestem daleki od odrzucenia krytyki w całości. Myślę, że postulat większej otwartości zawodów jest słuszny. Proponowana droga przemian zdecydowanie mi jednak nie odpowiada. Zmian nie należy bowiem czynić kosztem jakości, czy pozbycia się najważniejszych wartości zawodowych. Uczelnie prawnicze, nie bacząc na jakość nauczania, zwiększyły ilość absolwentów ponad możliwości zapewnienia im pracy. Nie jest możliwym, i nigdy tak nie było, aby adwokatami/radcami prawnymi zostawała znacząca ilość absolwentów. Konkursy na aplikację radcowską od wielu lat nie były ograniczane limitami, a ilością punktów. Trudność testu powodowała, że do dalszego etapu przechodziło stosunkowo niedużo kandydatów. Jednak „trudność" testu należy również oceniać w kontekście posiadanej przez zdających wiedzy. Czegóż wymagać od absolwentów prawa, gdy w projekcie PiS-u do zmiany ustawy o adwokaturze, przy wymienianiu zagadnień mających być przedmiotem testu na aplikację, nie ma pytań z postępowania karnego ani cywilnego. Myślę, że jest to brak podstawowej wiedzy osoby czy też osób

– w końcu też absolwentów wydziałów prawa – które zmiany te proponują.

Po tej dygresji proponuję, przy założeniu słuszności tezy o konieczności połączenia obu zawodów, ustalić warunki *sine qua non* tej operacji:

- Połączenie musi oznaczać wejście radców prawnych do adwokatury. Nie ma wątpliwości, iż adwokatura jest to zawód z tradycją, i to dobrą.

- Należy zagwarantować radcom prawnym, którzy odbyli aplikację radcowską, możliwość przechodzenia do zawodu adwokackiego w terminach dla nich odpowiednich. Radca prawny, pracujący w urzędzie, nie może utracić prawa do bycia adwokatem (po połączeniu), gdy zrezygnuje z tej pracy. Radca ten powinien być wpisany na listę, ale jego członkostwo winno być zawieszone.

- Korzystne byłoby przyjęcie okresu przejściowego, około pięciu lat, do utrzymywania zatrudnienia na umowę o pracę łącznie z możliwością prowadzenia kancelarii. Prawo to powinno automatycznie wygasać, gdy radca prawny straci zatrudnienie na podstawie umowy o pracę. Zdaję sobie sprawę, iż ten warunek jest uprzywilejowaniem czasowym tej grupy zawodowej. Jest on uzasadniony tym, że radca zatrudniony na umowę o pracę, nie ma zapewnionej grupy klientów, bo nie ma kancelarii. Musi na to mieć czas. Z przywileju tego skorzystaliby jedynie niektórzy radcowie.

- Po inkorporacji zawodu radcy prawnego samorząd musi zostać gruntownie zmieniony. Proponuję siedzibę izb umiejscowić według siedzib sądów apelacyjnych z filiami w miejscowościach, gdzie siedziby mają sądy okręgowe. Filie muszą prowadzić kształcenie aplikantów, korzystając także z potencjału siedziby właściwej.

Koniecznie muszę odnieść się do zarzutu organizowania przez samorząd radcowski aplikacji pozaetatowej. Jestem przeciwnikiem tego modelu aplikacji. Nie podzielam jednak zdania, że aplikacja radcowska ma charakter pozaetatowy. Prawdą jest, iż samorząd radcowski nie wymaga od aplikanta zatrudnienia. Jednakże aplikanci pracują nie tylko dlatego, że chcą. Decydujące znaczenie ma, prawdopodobnie, konieczność zapłaty za szkolenia oraz chęć nauczenia się praktycznej części zawodu. Aplikanci radcowscy pracują w kancelariach, również adwokackich, korzystając, oprócz pensji, także z całościowego bądź częściowego pokrycia kosztów szkolenia (aplikacji). Ci zatrudnieni w kancelariach odbywają aplikację w warunkach zbliżonych do aplikacji adwokackiej. Wersja adwokacka zakłada wynagrodzenie minimalne dla aplikanta, płatne przez patrona, i „uganianie się" aplikantów adwokackich za substytucjami.

Część aplikantów radcowskich pracuje w urzędach. Nie widzę w tym nic nagannego, bo ten zawód musi przygotowywać także radców prawnych dla potrzeb urzędów. Aplikanci pracujący w urzędach zatrudniają się, w godzinach popołudniowych, także w kancelariach i to niezależnie od warunku odbycia praktyki w kancelarii czy w urzędzie.

Mankamentem jest złe zorganizowanie patronatu. Myślę, iż praktyki też czasami mogą pozostawiać u aplikantów niedosyt. Te kwestie wymagają od samorządu naprawy i to takiej z pożytkiem dla aplikantów.

Nie tylko nie podzielam zdania adw. R.Ossowskiego o złym modelu aplikacji radcowskiej, ale wręcz uważam, że model aplikacji radcowskiej jest lepszym modelem dla szkolenia większej ilości osób, niż model mistrz - uczeń stosowany przez adwokaturę szczecińską. Oczywiście, aplikacja w kancelarii uznanej, u adwokata nie tyle znanego ile wyśmienitego, to ogromny plus dla aplikanta, tak pod względem wiedzy, jak i postawy etycznej. Taki sam mechanizm obowiązuje w aplikacji radcowskiej. Naprawdę, Panie Mecenasie, także aplikanci adwokaccy płacą za aplikację albo „sponsoringiem" rodziny, albo „uganianiem się" za substytucjami.

Poprosiłem aplikantów radcowskich o podanie miejsc pracy. Oto rezultat:

Rok aplikacji	Kancelaria	Urząd	Urząd+Kancelaria	Inne	Razem
I	12	1	1	3	17
II	10	-	-	2	12
III	14	2	-	-	16
IV	10	1	1	4	16

Należy bronić modelu aplikacji pozwalającego młodemu prawnikowi przejść przez praktyki w sądach i prokuraturach oraz w kancelariach adwokackich/radcowskich czy w urzędach, gdyż w ten sposób, obok kształcenia teoretycznego, nabywa on także umiejętności praktyczne. Taka aplikacja z konieczności zakłada określoną ilość osób, które jednocześnie będą mogły odbywać praktykę. System mistrz - uczeń prowadzi natomiast do mniejszej ilości aplikantów, bo mistrzów, bądź uznanych za mistrzów, jest zawsze za mało. Jako zwolennik „otwarcia", przy zachowaniu wysokiego poziomu kształcenia i utrzymania zawodowej poprzeczki etycznej, opowiadam się za konkursem na aplikację o stopniu trudności co najmniej na czwórkę (przy pięciostopniowej skali), uwzględniającym także takie ogólne walory kandydata, jak: wiedza, kultura osobista, sposób myślenia i wysławiania się.

Myślę, że niezależnie od trybu łączenia zawodów, szczecińskie samorządy – adwokacki i radcowski – mogą pomyśleć o zorganizowaniu częściowo wspólnych zajęć dla swoich aplikantów.

Zachęcam koleżanki i kolegów z adwokatury, żeby rozważyli system aplikacji radcowskiej, bo warto.

Na zakończenie tej kwestii dodam, że byłem i jestem zwolennikiem dokonania lustracji środowiska radców prawnych. Uważam, że dokonanie lustracji adwokatów z pominięciem lustracji radców prawnych było błędem. Konieczność jej dokonania jest dla mnie oczywista.

Nie umiem zrozumieć, dlaczego samorządy – adwokacki czy radcowski, mają bez egzaminów i aplikacji przyjmować do zawodu aplikantów nie przyjętych przez sądy bądź prokuratury. Poza sporem jest, iż Państwo nie potrafi sfinansować aplikacji sądowych czy prokuratorskich, mamiąc młodzież aplikacją pozaetatową i nie zapewniając jej miejsc pracy. Sąd ani prokuratura to nie jest rynek! Ilość etatów jest przecież wyliczalna. Nie musimy się godzić na bezmyślność urzędników ministerialnych. Należy wskazywać, iż stosowane rozwiązania powodują obniżanie rangi wszystkich zawodów. Na marginesie zapytajmy: dlaczego nie każdy absolwent może zostać sędzią czy prokuratorem, a oczekuje się, że może, nie spełniając wymagań, zostać adwokatem czy radcą prawnym?

Nie jest trafne, moim zdaniem, upatrywanie zapaści sądów w małej ilości sędziów. Uważam, że zamiast zwiększać ilość etatów sędziowskich, należy zatrudniać asystentów posiadających wykształcenie prawnicze, którzy, obok sekretarki ds. administracyjnych, pomagać będą sędziemu w jego pracy. Sędziowie Sądu Najwyższego korzystają z takiej pomocy. Oczywiście w sądach niższego szczebla jeden asystent mógłby pomagać dwóm sędziom. Praca dla prawnika bardzo ciekawa, a dla sędziego pomoc w zapoznaniu się ze sprawą czy opracowaniu uzasadnienia orzeczenia. Nie wiem, dlaczego to rozwiązanie, znane w świecie, nie znajduje zastosowania. Dla sędziów to także korzyść prestiżowa, bo nie za ilość, a jakość sądzenia, są oceniani. O prestiż sędziów powinni dbać nie tylko sędziowie, ale również radcowie prawni, adwokaci i prokuratorzy. To kwestia bardzo ważna, rzutująca na postrzeganie wymiaru sprawiedliwości.

Cieszę się z rozpoczętej dyskusji. Dobrze byłoby, gdyby pozwoliła ona zbliżyć stanowiska w tych najbardziej różniących nas sprawach.

Milczenie samorządów w sprawie unifikacji nie oznacza, iż tematu nie ma. Słyszymy, że w Ministerstwie Sprawiedliwości problem ten jest poruszany. Mało tego, sugerowany kierownictwu samorządów na szczeblu krajowym do dyskusji. Taka dyskusja, przeprowadzona na łamach In Gremio, nawet jak będzie „krwawa", będzie pożyteczna. [ ]

Ps. Artykuł napisałem w swoim imieniu i prezentuje on moje poglądy. Zastrzeżenie to zamieszczam, gdyż pełnię w naszym samorządzie funkcję dziekana, a niektórzy koledzy, po przeczytaniu artykułu mec. R. Ossowskiego, oczekiwali odpowiedzi samorządu. Nie sądzę, aby samorząd musiał udzielać odpowiedzi. Każdy z radców prawnych może przecież zabrać głos w dyskusji, a suma tych głosów winna wyznaczać kierunek zmian dla obu samorządów.

Wszystkich, którzy jeszcze nie wiedzą informujemy, a wszystkim, którzy już o tym słyszeli przypominamy, iż organizację XVI Ogólnopolskiej Letniej Spartakiady Prawników powierzono środowisku prawników szczecińskich.

O propozycji powierzenia nam organizacji tej dorocznej imprezy dowiedzieliśmy się pierwszy raz podczas poprzedniej, XV Spartakiady Prawników, która we wrześniu 2004 r. odbyła się w Białymstoku.

Wkrótce po powrocie do Szczecina i ochłonięciu po poprzedniej imprezie odbyły się pierwsze spotkania, które wyłoniły Komitet Organizacyjny XVI Ogólnopolskiej Letniej Spartakiady Prawników. Jego Przewodniczącym został adwokat Igor Frydrykiewicz, a w skład zarządu weszli też sędziowie Magdalena Ledworowska, Paweł Marycz i Radosław Bielecki, adwokat Przemysław Chmura, prokurator Bogusław Czerwiński, adwokat Jarosław Kryński i radca prawny Wojciech Drzewieniecki oraz apl. adw. Łucja Pożoga i Kacper Matlak. Tak wybrana grupa rozpoczęła żmudne przygotowania, aby wszyscy, którzy zdecy-

Z kroniki Spartakiady: zebranie drugie

Zebranie odbyło się w kancelarii kolegi Igora, która zbudowana jest na planie Labiryntu, co pozwala w/w ukrywać się przed klientami, komornikiem i doręczycielem karty powołania do wojska. Gdy przy pomocy telefonów komórkowych, planu budynku i osób życzliwie nastawionych, wykonujących prace o charakterze niewolniczym na rzecz w/w kolegi Igora, zebraliśmy się w końcu wszyscy w pokoju konferencyjnym, kolega Igor oświadczył, że uważa zebranie za otwarte i ma dla nas dwie wiadomości: dobrą i złą. Dobra to ta, że zamówił pizzę, a złą zapomniał z głodu.

Dobra wiadomość zdominowała początek zebrania. W burzliwej dyskusji kolega Sławek zarzucił gospodarzowi nieprzystojnymi słowy skąpstwo i zażądał zamówienia jeszcze dwóch pizz oraz wyszynku. Poparli go milcząco koledzy Radek i Rafał, kolega Jarek pogrążony był w melancholijnym milczeniu, zaś koleżanka Łucja zawzięcie sms-owała.

Do czasu dostarczenia pizzy postanowiliśmy zająć się kwestią sponsorów spartakiady.

Wtedy wstała koleżanka Łucja i łamiącym się ze wzruszenia głosem oświadczyła, że z tej części organizacji spartakiady ona się wyłącza. Zeznała, że gdy tylko w rozmowie z kimś mówi, że „szuka sponsora", otrzymuje natychmiast niemoralne propozycje, pytania o wymiary i propozycje schadzek, co doprowadziło ją do konieczności zmiany numeru telefonu, numeru gadu-gadu, a kilkakrotnie udawała się nawet na czynności służbowe w przebraniu.

Wyraziliśmy ubolewanie i potępiliśmy chamskie zachowania niektórych członków męskiej społeczności.

W tym czasie dotarł doręczyciel pizzy. Kolega Radek rzucił ideę, aby uczynić z niego pierwszego sponsora spartakiady, dlatego też po wezwaniu w/w do pokoju, wylegitymowaniu, odebraniu danych na protokół i przeszukaniu pod kątem posiadania przedmiotów niebezpiecznych kolega Rafał zaproponował, aby w/w przestał się trząść, jąkać i wzywać pomocy oraz aby przekazał pizzę na rzecz Komitetu. Dostarczyciel oświadczył, że ma żonę i dzieci na utrzymaniu i nie stać go na utrzymywanie takich nierobów jak my. Uznając, że odrzuca propozycje sponsoringu pełnego, kolega Sławek bardzo obraził matkę w/w po czym zaproponował, aby w/w wstąpił do spółki, którą zaraz zawiążemy, a pizze wniósł do niej jako aport. Gdy doręczyciel odrzucił małostkowo i tę propozycję, koleżanka Łucja uroczystym głosem zaproponowała w/w podanie numeru telefonu i wymiarów w zamian za pizzę i sałatkę w gratisie. Gdy w/w osobnik nadal się wzdragał, kolega Radek poddał w wątpliwość jego preferencje seksualne, po czym kolega Jarek porzucił

dują się wziąć udział w spartakiadzie (a oczekujemy grupy około 600 osób) wspominali ją jako najlepszą z wszystkich dotychczasowych imprez.

Jednym z pierwszych problemów, z jakim zmierzyliśmy się, było znalezienie odpowiedniego miejsca, w którym można przygotować niezapomnianą spartakiadę. Padały różne pomysły, mniej lub bardziej „egzotyczne" – Świnoujście, Gryfino, Schwedt, Szczecin czy Wałcz. Po dokładnym zbadaniu wszystkich możliwości okazało się, iż jedynie dwie ostatnie lokalizacje pozwalają na przeprowadzenie tak dużej imprezy, a po wielu dyskusjach podjęliśmy ostateczną decyzję – spartakiada odbędzie się w Szczecinie w dniach od 7 do 11 września 2005 r.

Podjęliśmy wielotorowe działania mające na celu zbudowanie podstaw do organizacji imprezy. Uzyskaliśmy pełne poparcie oraz pełnomocnictwa Zarządu Zrzeszenia Prawników Polskich, udało nam się zaprosić do udziału w Komitecie Honorowym Spartakiady m.in. przedstawiciela Prezydenta RP, Prezydenta Miasta Szczecina, przedstawicieli władz szczecińskich korporacji prawniczych, prezesów sądów, szefów prokuratury.

Najważniejszym jednak obecnie zadaniem jest zebranie odpowiednich funduszy, wymaga to dotarcia do tych, którzy zechcą wesprzeć naszą imprezę. Staramy się trafiać do najróżniejszych miejsc, co jednak wymaga wielkiego zaangażowania czasu i środków. Stąd też nie ograniczamy się do spotkań w wąskim gronie i organizujemy co pewien czas zebrania dla wszystkich zainteresowanych pomocą w pracach nad przygotowaniem spartakiady.

Zapraszamy na nie wszystkich, mających ciekawe pomysły, chętnych do działania albo po prostu chcących dowiedzieć się czegoś więcej, niż udało się zamieścić w niniejszym tekście. Jeśli zaś ktoś chciałby w jakikolwiek sposób pomóc w organizacji spartakiady, prosimy o kontakt z organizatorami, a na pewno skorzystamy z jego pomocy.

Komitet Organizacyjny XVI Ogólnopolskiej
Letniej Spartakiady Prawników Szczecin 2005

[Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie Radosław Bielecki]

melancholiczną zadumę i wystawił mu czek, na którym podpisał się jako „Krynicki". Następnie potrącił z sumy, na którą opiewał czek, VAT, koszty obsługi, koszty używania samochodu prywatnego do celów służbowych, opłatę kancelaryjną i zaliczkę na poczet podatku dochodowego. Doręczyciel łkając i odgrażając się, że spotkamy się w sądzie, uiścił koledze Jarkowi 12,50 zł, po czym został wygnany z pokoju przez kolegę Igora, który półgębkiem zaproponował mu przyjęcie pełnomocnictwa do wytoczenia sprawy cywilnej o odszkodowanie przeciwko Komitetowi.

W trakcie konsumpcji zimnej już pizzy podjęliśmy kwestię zakwaterowania przyszłych uczestników spartakiady.

Tę cześć dyskusji zdominował podniesiony przez kolegę Rafała problem rozlokowania Emilki i Justynki, uczestniczek spartakiady poprzedniej. Za wyjątkiem koleżanki Łucji, która zajęta była odpisywaniem na sms-y zawierające propozycje sponsoringu, pozostali uczestnicy jak jeden mąż wyrazili chęć zakwaterowania w jednym pokoju z w/w białostoczczankami - dla obniżenia kosztów. Dyskusja prowadzona była w kontekście geometrii - trójkątów, czworokątów itp. i nie doprowadziła do podjęcia konstruktywnych wniosków z uwagi na fakt, iż jej uczestnicy nagminnie wzajemnie się obrażali, poddawali w wątpliwość swe preferencje, a kolega Radek użył nawet w pewnym momencie SPB w postaci chwytów policyjnych wobec kolegi Igora, który usiłował przeforsować ideę zakwaterowania w/w w jego kancelarii. Debata zakończyła się, gdy jej uczestnicy udali się na ksero, aby skopiować sobie rysunek sporządzony przez kolegę Sławka, wyobrażający Justynę i Emilkę soute.

Po przerwie podjęliśmy temat internetowej strony spartakiady. Na wstępie odrzucono projekt kolegi Rafała, aby link do tejże strony umieścić na stronie www.golestwory.pl, nie znalazł również poparcia projekt kolegi Jarka, zakładający umieszczenie na tejże stronie listy nierzetelnych lub niewypłacalnych klientów jego kancelarii. Ustalono, że założeniem strony zajmie się kolega Rafał, który natychmiast przystąpił do realizacji projektu dzwoniąc w tejże sprawie do Emilki z prośbą o udostępnienie zdjęć z wakacji nad morzem.

Z uwagi na późną porę i dochodzące z korytarzy jęki doręczyciela pizzy, błądzącego po ciemku w poszukiwaniu wyjścia, dokonano podziału kwoty 12,50 zł uzyskanej przez kolegę Jarka, po czym kolega Igor słowami „Precz mi wreszcie stąd!" pożegnał serdecznie zebranych, którzy po ustaleniu terminu kolejnego spotkania na 11.10.2004 r. rozeszli się, przyświecając sobie zapalniczkami, po korytarzach Labiryntu w poszukiwaniu wyjścia.

[Kolega Paweł Marycz, kronikarz]

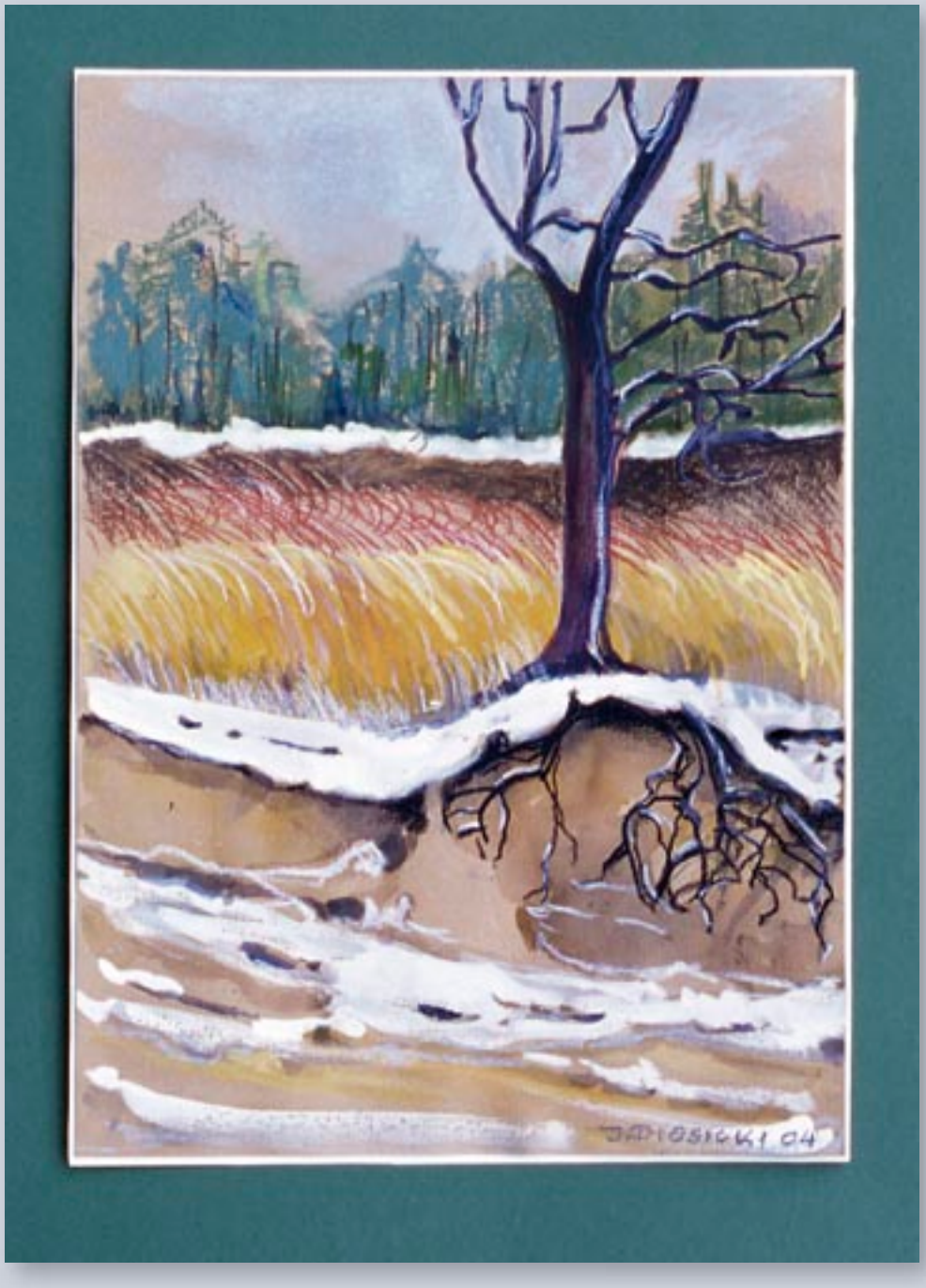

[adw. Jerzy Piosicki]

GALERIA POD AUKTEM

[Przemysław Mijal]
Aplikant radcowski II roku, asystent w Katedrze
Prawa Konstytucyjnego i Integracji Europejskiej WPiA US

Na czym polega wykładnia wspólnotowa?

Istotną konsekwencją, jaka wiąże się z uzyskaniem statusu państwa członkowskiego Unii Europejskiej, jest konieczność harmonizacji dotychczas obowiązujących krajowych przepisów prawnych z *acquis communautaire*. Trwający od kilku lat proces dostosowywania polskiego prawa do regulacji wspólnotowych zasadniczo odbywa się w dwojaki sposób: poprzez uchwalanie nowych bądź nowelizację istniejących już aktów prawnych (przy czym świadomie pomijam kwestię stanowienia ustaw mających na celu wykonanie prawa UE). Jednakże, jak dotychczas, w szeroko pojętym procesie dostosowawczym w znikomym stopniu wykorzystywana jest możliwość dokonywania wspólnotowej wykładni obowiązujących przepisów prawa krajowego. Rzecz jasna, dopuszczalna jest ona wyłącznie w procesie stosowania prawa, otwierając tym samym przed prawnikami-praktykami, organami państwowymi, a zwłaszcza sądami, możliwość korygowania często nieudolnych i nietrafnych zabiegów legislacyjnych ustawodawcy na polu harmonizacji. I choć *prima facie* wyzwanie wydaje się trudne, to jednak, biorąc pod uwagę, iż normatywną treść każdego wspólnotowego aktu prawnego poprzedza przystępne wskazanie celu wydania danej normy prawnej, być może uda się odejść od praktykowanego w rodzimej kulturze prawnej zjawiska określanego przez prof. Ewę Łętowską mianem „tekstocentryzmu". Polega ono na stosowaniu prawa stanowionego bez analizy instytucjonalnego i funkcjonalnego wymiaru jego działania, w oparciu wyłącznie o tekst normatywny, przeceniając znaczenie regulacji materialnej.

W aktach wspólnotowych uzasadnianie stanowi z reguły ich najobszerniejszą część i, oprócz funkcji informacyjnej, wskazuje dokładnie na cele regulacji, ułatwiając tym samym stosowanie prawa. Uzasadnienie ustawy krajowej, towarzyszące jej projektowi poddanemu pracom legislacyjnym, podczas których przepisom nadaje się ostateczny kształt (często odmienny od projektowanej treści), na ogół traci walor precyzyjnego źródła informacji o celach uchwalonej regulacji. Okazuje się również, że niekiedy krajowe regulacje, których postanowienia literalnie i tekstowo zgodne są z prawem UE, w praktyce stosowania i orzecznictwie sądowym wywierają zupełnie odmienny skutek. Pamiętajmy jednocześnie, iż na gruncie prawa wspólnotowego badanie techniki i metod legislacji w procesie harmonizacji przepisów krajowych przez państwo członkowskie nie może być przedmiotem orzeczeń wstępnych (por. orzeczenie Fernando Roberto Gimenez Zaera vs Institut Nacional de la Seguridad y Tesoreria General de la Seguridad Social, sprawa C 126/86). W związku z tym, w procesie stosowania prawa, dokonywaniu interpretacji krajowych przepisów prawnych, pozostającej w zgodzie z prowspólnotową wykładnią, należy przypisać istotne znaczenie.

Pojęcie proeuropejskiej wykładni, wynikającej z art. 249.3 w zw. z art. 10 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską (TWE), zostało ostatecznie wypracowane i sprecyzowane w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości (ETS), z którego jednoznacznie wynika obowiązek interpretacji przepisów prawa krajowego w sposób zgodny z treścią i celami dyrektyw i innych aktów wspólnotowych (por. orzeczenie Marleasing S.A. vs La Comercial International de Alimentacion S.A, sprawa C 106/89). Warto zaznaczyć, że stosowanie wykładni wspólnotowej rozciąga się również na krajowe prawo prywatne i nie jest ograniczone li tylko do przepisów, które zostały ustanowione w celu implementacji dyrektyw. Jednakże doznaje ona ograniczenia w przypadku oczywistej sprzeczności z normą prawa krajowego. Utrwalone orzecznictwo ETS wskazuje, iż stosując prawo krajowe, bez względu na to, czy zostało ono wydane przed, czy po wejściu w życie dyrektywy, należy interpre-

tować jego postanowienia tak dalece, jak to jest możliwe w odniesieniu do celów dyrektywy, aby osiągnąć rezultat w niej przewidziany (por. orzeczenia Wagner Miret vs Fondo de Garantia Saarial, sprawa C 334/92 oraz Van Colson i Kamann vs Land Nordheim-Westfalen, sprawa C 14/83).

W ogólności mechanizm wykładni wspólnotowej sprowadza się do obowiązku dokonania interpretacji przepisu prawa krajowego w duchu regulacji wspólnotowych, w świetle ich treści i celów, nie doprowadzając przy tym do skutku *contra legem* w odniesieniu do norm prawa wewnętrznego państwa członkowskiego.

W procesie stosowania prawa krajowego w oparciu o dokonywaną wykładnię wspólnotową, warto opierać się o zasady, jakie w tym zakresie wypracował ETS przy wykładni traktatu. ETS, posiadający na mocy art. 220 TWE wyłączną kompetencję do dokonywania jego wykładni, stosuje trzy metody interpretacji: literalną, systemową i celowościową. Niemniej jednak zasadniczo posługuje się wykładnią teleologiczną (a w zasadnie jej zmodyfikowaną formą, która łączy w sobie elementy wykładni systemowej), biorąc pod uwagę cel przepisu oraz jego miejsce w systemie prawa (por. orzeczenie European Parliament vs Council, sprawa C 70/88). ETS każdorazowo przyjmuje za punk wyjścia cele traktatu, których osiągnięcie winno być zrealizowane w możliwie największym stopniu przy jednoczesnym zachowaniu jednolitości prawa UE. Regulacja prawa wspólnotowego nie może bowiem wywoływać innych skutków w każdym z państw członkowskich. Trybunał stosuje wykładnię dynamiczną, opartą na zasadzie tzw. praktycznej skuteczności normy „effet utile". Jednocześnie wykładnia wspólnotowa winna być prowadzona z uwzględnieniem ogólnie uznawanych zasad wykładni, począwszy od zwykłego znaczenia przypisywanego danym terminom we właściwym im kontekście i w świetle celów traktatu (por. orzeczenie D.M. Levin vs Staatssecretaris van Justitie, sprawa C 53/81).

Wydaje się, iż w najbliższej przyszłości nie da się uniknąć konieczności sięgnięcia do dorobku orzecznictwa ETS, którego znajomość, w procesie stosowania prawa, pozwala na dokonywanie wspólnotowej wykładni przepisów prawa krajowego. Będzie to miało miejsce zwłaszcza w odniesieniu do tych przepisów, których istnienie w systemie prawa krajowego jest wynikiem transpozycji prawa wspólnotowego bądź też jego oddziaływania na prawodawstwo państwa członkowskiego. Dzięki temu być może, w procesie stosowania prawa, uda się: pełnomocnikom skorygować popełnianie przez ustawodawcę błędy w zakresie transpozycji norm prawa wspólnotowego, sędziom – w ramach współpracy sądów krajowych z ETS zapewnić coraz pełniejszą i efektywniejszą ochronę uprawnień wypływających z prawa UE, natomiast państwu uniknąć odpowiedzialności odszkodowawczej za jego naruszenie. [ ]

Podział władz w państwie nie jest fanaberią liberalnych prawników, to sprawa bezpieczeństwa nas wszystkich.

W trakcie niedawno otwartej dyskusji koncentrującej się nad problemem ewentualnej zmiany modelu ustroju państwa polskiego pojawiły się postulaty wyposażenia Prezydenta w kompetencje wydawania dekretów, zniesienia niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Zdaniem niektórych polityków podział władz nie jest jedynym systemem, w oparciu o który może funkcjonować państwo. To prawda. Zwrócić jednak należy uwagę, że nie każda koncepcja dotycząca organizacji władzy państwowej gwarantuje należytą ochronę wolności i praw człowieka. Od czasów Oświecenia przyjęło się uznawać podział władz za jedyny model ustrojowy dający minimum pewności, iż nasze wolności nie będą gwałcone przez państwo. Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela z dnia 26 sierpnia 1789 roku, doniosłe dzieło Konstytuanty we Francji, zawierała bowiem postulat podziału władz jako warunek konieczny konstytucyjnego ustroju społeczeństwa.

Koncepcja podziału władz nie była jednak oryginalną myślą Oświecenia, ani jak się powszechnie uznaje, efektem rozważań Karola Monteskiusza. Antyczne ustroje mieszane, których dobrym przykładem jest ustrój republiki rzymskiej, funkcjonowały w oparciu o podział władz. Władza państwowa w Rzymie w okresie republiki spoczywała w komicjach, senacie i w magistraturze i jak podaje Polibiusz w Dziejach ks. VI *„każdy z tych czynników taką ma możność, bądź szkodzenia innym, bądź pomagania, to przecież wzajemne ich połączenie działa tak korzystnie we wszystkich trudnych sytuacjach, że niemożliwą jest rzeczą znaleźć lepszy ustrój niż ten"* (przekł. S. Hammer, t. I, Wrocław 1957, s. 325-328). Wydaje się, iż powyższy pogląd uznawali także nasi antenaci, którzy na ponad dwieście lat przed Oświeceniem formułowali ustrój I Rzeczypospolitej w oparciu o podział władz. W 1493 roku zebrał się po raz pierwszy dwuizbowy Sejm Walny. Trzy stany sejmujące: Król, Senat i Izba Poselska, od czasu uchwalonej w 1505 roku konstytucji radomskiej, zwanej powszechnie *konstytucją Nihil novi,* miały pełnię władzy ustawodawczej. Akt ten stanowił, że *„ponieważ prawa ogólne i ustawy państwa dotyczą nie pojedynczego człowieka, lecz ogółu narodu (...) po wieczne czasy nic nowego (nihil novi) stanowione być nie ma (bez wspólnej zgody króla, senatorów i posłów ziemskich), co było by z ujmą i ku uciążeniu Rzeczypospolitej oraz z czyjąkolwiek szkodą i krzywdą prywatną,*

[Dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

Organizacja władz w państwie polskim na przestrzeni ostatnich pięciu wieków

tudzież zmierzało ku odmianie prawa ogólnego i wolności publicznej" (VL, wyd. J. Ohryzko, t.I, Petersburg 1859, s. 137, przekł. B. Lesiński, w: Historia Państwa i Prawa w tekstach źródłowych, B. Lesiński, J. Walachowicz, Poznań 1992). Z chwilą powołania w 1578 roku przez Stefana Batorego Trybunału Koronnego, na rzecz którego król przeniósł swoje kompetencje najwyższego sędziego, w Rzeczpospolitej rozpoczął funkcjonowanie ustrój państwa uznawany kilka wieków później w Europie i Ameryce za modelowy dla liberalnych demokracji. Trójpodział władz utrzymany został w Konstytucji 3–go Maja z 1791 roku, która uznając, że wszelka władza wypływa z woli narodu, powierzała prawodawstwo Sejmowi, najwyższą władzę wykonawczą Królowi i Straży Praw, zaś wymiar sprawiedliwości sądom.

Z chwilą odzyskania przez Polskę Niepodległości w 1918 roku pełnię władzy na mocy dekretu o Najwyższej Władzy Reprezentacyjnej Republiki Polskiej z dnia 22 listopada 1918 roku przejął Tymczasowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Koncentracja władzy w rękach Piłsudskiego miała jedynie umożliwić zorganizowanie państwa i przeprowadzenie wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Zadanie zostało zrealizowane. W dniu 10 lutego 1919 roku zebrał się Sejm, którego podstawową misją było uchwalenie konstytucji dla państwa polskiego. Tymczasowość ustroju była w dalszym ciągu przyczyną utrzymywania skoncentrowanej, jednolitej władzy w państwie. Suwerenem ogłosił się Sejm Ustawodawczy, Naczelnik Państwa sprowadzony został do roli najwyższego wykonawcy uchwał Sejmu. Stan ten trwał do chwili zorganizowania władz na gruncie uchwalonej w marcu 1921 roku konstytucji. Zgodnie z art. 2 najwyższego prawa Rzeczypospolitej władza zwierzchnia należała do Narodu. Organami Narodu w zakresie ustawodawstwa był Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości niezawisłe sądy. Wzrost tendencji autorytarnych doprowadził do zasadniczej zmiany ustroju państwa. Konstytucja z kwietnia 1935 roku sadowiła na czele państwa Prezydenta, który, odpowiedzialny wobec Boga i historii, skupiał w sobie jednolitą i niepodzielną władzę państwową. Pod zwierzchnictwem Prezydenta znalazły się wszystkie organy państwa: rząd, sejm, senat, sądy, siły zbrojne, kontrola państwowa. Obywatele winni byli Państwu wierność, mieli własnym wysiłkiem wzmagać siłę i powagę państwa. Pokolenia obywateli ręczyły za to potomnym własnym honorem i imieniem. Niestety, nie zdołaliśmy obronić Ojczyzny w 1939 roku. Po wojnie formalnie wrócono do rozwiązań ustrojowych konstytucji marcowej. Fasada ustroju demokratycznego nie utrzymała się długo. Władze komunistyczne, realizując importowane koncepcje polityczno – ustrojowe, wprowadziły system oparty na jednolitej władzy państwowej Sejmu i rad narodowych, które to organy także okazały się fasadą demokracji tyle, że ludowej. Pełną i niepodzielną władzę sprawowała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza na czele z I Sekretarzem, Komitetem Centralnym i Biurem Politycznym. Podział władz powrócił ponownie z Niepodległością i Suwerennością.

Historia ustroju państwa polskiego ostatnich pięciuset lat przeplatana jest okresami, w których władze były podzielone lub funkcjonowały na zasadzie jedności. Tradycja podziału władz jest znacznie dłuższa. Władza była jednolita w czasach przełomu, wzrostu autorytaryzmu, komunistycznego totalizmu. Miejmy nadzieję, że ewentualne zmiany obecnie funkcjonującego w Polsce modelu ustroju będą podyktowane co najwyżej pierwszą z powyższych okoliczności. [ ]

Specjalna oferta kredytowa dla prawników

- Nie wymagamy dokumentów finansowych - udzielamy kredytu na podstawie oświadczenia klienta
- Szybka decyzja kredytowa
- Kredyt do 2 mln PLN
- Możliwość spotkania z Doradcą Kredytowym u Klienta

Biuro Kredytów Hipotecznych w **Szczecinie:** pl. Lotników 3b

Doradcy Kredytowi:
Robert: (91) 432 25 62, 601 910 805
Arek: (91) 432 25 63, 601 911 769

www.dombank.pl
dom
hipoteki po prostu

reklama

***Jerzy Borejsza** (wł. Beniamin Goldberg), rocznik 1905, publicysta, działacz kulturalny i polityczny; publikował m.in. w „Sygnałach”, „Czarno na białem” i „Wiadomościach Literackich”; od 1929 r. w KPP; podczas wojny w ZSRR, gdzie m.in. redagował „Wolną Polskę”; w 1944 r. obejmuje stanowisko naczelnego „Rzeczpospolitej” oraz kierownika jednego z wydziałów w Resorcie Informacji i Propagandy (RIiP) PKWN; pomysłodawca i do 1948 r. prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”; twórca formuły „rewolucji łagodnej” w polityce kulturalnej lat 1944-1948; organizator i sekretarz wrocławskiego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju z 1948 r.; od 1948 r. redaktor naczelny „Odrodzenia”; zastępca członka KC PPR, potem KC PZPR; umiera w 1952 r.*

Cenzor Borejsza

[Eryk Krasucki]
Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie

Postać Jerzego Borejszy w społecznym oglądzie funkcjonuje w najczęściej zestawieniu z „Czytelnikiem”. W swoim artykule zajmę się jednak wątkiem mniej znanym, aby pokazać początki powojennego aparatu kontroli prasowej, w tworzeniu którego ciekawa rola przypadła właśnie Borejszy.

Nie będzie wielką przesadą stwierdzenie, iż Borejsza, pełniąc w okresie funkcjonowania PKWN funkcję kierownika Wydziału Prasowo-Informacyjnego w RIiP, starał się wykorzystać ją dla realizacji swego głównego powojennego celu, a więc budowy wielkiego koncernu prasowo-wydawniczego, o którym zamyślał już podczas pobytu w Związku Radzieckim. Uzyskanie nominacji urzędniczej widziane być musi jako wyraz czystego pragmatyzmu, żeby nie rzec, cynizmu z jego strony. Dla przykładu, po latach, wspominając pracę w „Rzeczypospolitej” podległej formalnie RIiP, pisał, iż *zajęliśmy się w redakcji zgodnie gwałtownym zwalczaniem bardzo ambitnego resortu informacji i propagandy*. Pozycja Borejszy w stosunku do jego bezpośredniego przełożonego, Stefana Matuszewskiego, była szczególna. Ilustrują to listy Matuszewskiego proszącego Borejszę o wyasygnowanie mu jakiejś ilości papieru na bieżące potrzeby resortu.

Nie tracąc z oczu spraw „czytelnikowskich”, Borejsza musiał wypełniać swoje urzędnicze obowiązki. Podczas grudniowej narady resortu określono je w sposób następujący: *zarząd drukarniami, dysponowanie papierem, inspirowanie i kontrola gazet*. Zwróćmy uwagę na punkt ostatni – kontrolę gazet, a więc ich cenzurę. Rzecz charakterystyczna, że zakres ówczesnej kontroli prasowej nie został określony przy pomocy dekretu prasowego. Prace nad nim trwały, ale w okresie funkcjonowania administracji PKWN nie został on ogłoszony. Dodać można, iż projekt przygotowywał zespół kierowany przez Borejszę i jak można przypuszczać, został ukończony, o czym świadczą jego fragmenty znajdujące się w archiwalnej spuściźnie prezesa „Czytelnika”. Sam Borejsza wspomina o dekrecie w swym comiesięcznym sprawozdaniu. Oto fragment rzeczonego sprawozdania: *Wydział prasowy ma pod swoją kontrolą następujące pisma: Wydawnictwo „Czytelnik”, „Rzeczpospolita”” – organ PKWN, „Odrodzenia”, „Wieś”, „Gazeta Wiejska”, „Gazeta Lubelska”, „Stańczyk”, oraz wszelkie inne pisma ukazujące się w Lublinie. Gorzej sprawa przedstawia się na prowincji, gdzie wobec braku Dekretu prasowego ukazują się pisma, na które wywieramy wpływ jedynie pośrednio, przy pomocy Wydziałów Informacyjno-Propagandowych. Opracowany przez Wydział Prasowo-Informacyjny Dekret prasowy, przedstawiony RiP powinien w najbliższym czasie uzyskać ostateczną prawną podstawę.*

Choć sprawozdanie nie mówi tego wprost, można bez większego błędu przyjąć, iż codzienna kontrola prasy odbywała się w oparciu o jakieś wewnętrzne ustalenia kierownictwa resortu. Niestety, informacji o nich nie posiadamy; nie wiadomo, czy cechowała je jakaś szczególna precyzja i (lub) rygoryzm. Odwołać się można jednak do pamięci świadków epoki. Oto Grzegorz Jaszuński, pracujący wówczas w pepeesowskim „Robotniku”, wspominając początki aparatu kontroli stwierdza, iż polegało to na przedkładaniu Borejszy gotowych do druku kolumn pism. Ten przeglądał teksty, składając pod nimi swój podpis, który równoznaczny był ze zgoda, na drukowanie. Wraz z rozrastaniem się rynku wydawniczego kontrola stawała się coraz mniej ścisła, tak, że w stosunku do redakcji cieszących się zaufaniem Borejszy, kierowane było jedynie sakramentalne pytania: *czy nie ma* (w tekście) *nic przeciw Związkowi Radzieckiemu i czy nie ma krytyki obywatela Bieruta?* W przypadku nieobecności kierownika Wydziału Prasowo-Informacyjnego jego obowiązki cenzorskie przejmował Jerzy Putrament.

Jeśli działania zmierzające do zbudowania materialnej potęgi „Czytelnika”, nie budziły wśród czynników nadrzędnych większych kontrowersji, to w przypadku aktywności cenzorskiej Borejszy pojawiły się one bardzo szybko. Borejsza, jak wynikało z relacji Jaszuńskiego niezbyt gorliwie wypełniał swe cenzorskie obowiązki. Sytuacja ta zaniepokoić musiała radzieckie władze wojskowe, które w prasie lubelskiej dostrzegały niepokojące wątki antyradzieckie i wiązały to z brakiem właściwego nadzoru cenzorskiego. Z tego też powodu w listopadzie 1944 r. Nikołaj

Jerzy Borejsza obok Zofia Dembińska - szefowa działu wydawniczego "Czytelnika" i prawa ręka prezesa, nb. wdowa po Henryku Dembińskim, oraz Czesław Kulesza i Kazimierz Mliczewski - dyrektorzy "czytelnikowscy", byli więźniowie Majdanka. Zdjęcie wykonano latem 1945 na Zjeździe "Czytelnika" w Wiśle, pochodzi z archiwum Jerzego W. Borejszy.

Bułganin, będący wówczas przedstawicielem Rady Komisarzy Ludowych ZSRR przy PKWN, skierował do Gławlitu, pełniącego w ZSRR rolę cenzury, prośbę o przysłanie ekspertów. Gławlit zareagował na to natychmiast, wysyłając do Polski dwóch wysokiej rangi urzędników – Piotra Gałdina i Kazimierza Jarmuża, którzy, miedzy grudniem 1944 a lutym 1945 r., przesyłali do Moskwy szczegółowe informacje o postępach w swojej pracy.

Warto przyjrzeć się tym raportom nieco bliżej, tym bardziej, że mają one kapitalne znaczenie dla ukazania tak cenzorskiej działalności Borejszy, jak i odbioru jego osoby przez radzieckich działaczy. W korespondencji z 19 grudnia 1944 r. Gałdin i Jarmuż pisali: *Na wasze polecenie przyjechaliśmy do miasta Lublina 16 grudnia 1944. Polscy patrioci przygotowali dekret o cenzurze już trzy miesiące temu. Ale projekt ten był wysoce niezadowalający, jego kolejne artykuły skierowane były w istocie przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Obok tego projekt nie obejmował kontroli publikacji radiowych, kartograficznych, przywozu i wywozu zagranicznej literatury, publicznych wykładów, wystaw, filmów, muzeów itd....* Oględnie stwierdzić można, że radzieccy urzędnicy musieli pod wpływem polskiego projektu doznać sporego zaskoczenia. Z rozpiętości materiału podlegającego kontroli, jaki w raporcie został wyszczególniony, stwierdzić można, że w propozycji Wydziału Prasowo-Informacyjnego sprawy te zostały potraktowane bardzo płytko. Pytanie jakie się od razu nasuwa: czy było to świadome działanie Borejszy? Obserwacja poczynań prezesa „Czytelnika" w okresie lubelskim skłania do sugestii, iż projekt świadomie unikał głębokiego wejścia aparatu kontroli w codzienność prasową. Borejsza znał doskonale realia cenzury radzieckiej, stykał się z nią zarówno we Lwowie, jak i w Moskwie. Wiedział doskonale, gdzie znajdują się nieprzekraczalne granice, tak więc trudno podejrzewać go o ignorancję. Łączyć to należy, w moim przekonaniu, z konsekwencją we wdrażaniu programu „łagodnej rewolucji" w dziedzinie kultury. Nadmierna kontrola prasy i literatury powodować musiała raczej odpływ sympatyków nowego ustroju, niż ich przypływ, a to było przecież głównym zamysłem programu prezesa „Czytelnika".

On sam zresztą również pojawia się w raportach urzędników Gławilitu. Oto pod datą 20 grudnia zapisano: *Generał Szatiłow poradził nam, żebyśmy pojechali do redaktora rządowej gazety „Rzeczpospolita" pana Borejszy. Ten redaktor (jest członkiem rządu) oświadczył nam, że nie tak dawno pracownik KC WKP(b) zgłosił mu uwagi dotyczące jego gazety. Chodziło o zamieszczenie wielkiej ilości materiałów z gazet angielskich. Pan Borejsza wyjaśnia, że naród polski dobrze te wiadomości przyjmuje. Nam wydaje się, że sam pan Borejsza lepiej odbiera angielską prasę niż naszą (...) Nie kto inny jak pan Borejsza zredagował projekt dekretu o cenzurze w taki sposób, ze artykuł 8 wyraźnie skierowany był przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Gdybyśmy nie przyjechali do Lublina, dekret ten byłby już zatwierdzony. Towarzysz generał Szatiłow zna Borejszę i oświadczył, że jeśli nadal będzie on popełniał takie błędy, to zastąpimy go Polakiem Woroneżskim...*

Raport jest dla Borejszy druzgocący. Po raz kolejny zostaje przez towarzyszy radzieckich uznany za człowieka mało wiarygodnego. Co ważniejsze, potwierdzona zostaje teza, mówiąca, iż Borejsza próbował powołać do życia nową jakość, odbiegającą znacząco od tego, co w dziedzinie kultury działo się w ZSRR.

Główny cel pobytu Gałdina i Jarmuża, a więc organizacja cenzury został ostatecznie zrealizowany i to, jak oni sami podkreślali, z bolszewicką uporczywością i w wojskowym tempie. Tempo organizacji aparatu kontroli było rzeczywiście imponujące i już w raporcie z 30 grudnia moskiewska centrala informowana była o tym, że Polski rząd zapoznał się z projektami (które przygotowaliśmy) dekretu o wprowadzeniu cenzury i aneksu do niego. Oba projekty zostały przyjęte bez dokonania w nich żadnych zmian. Z formalnego, ale też jakościowego, punktu widzenia najważniejsza zmiana polegała na wyłączeniu cenzury spod kurateli RIiP i włączeniu jej w kompetencje Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.[1] Wielce znacząca jest informacja autorów raportu mówiąca, iż *(...) w naszej pracy codziennie czujemy, że w różnych ministerstwach i organizacjach znajdują się grupki ludzi, którzy skrycie i jawnie próbują zahamować, a w istocie rzeczy zlikwidować cenzurę w republice, twierdząc, że w ich państwie cenzura jest potrzebna (...), ale nie powinna być tak surowa, tylko znacznie łagodniejsza, żeby nie powodować niezadowolenia niektórych ludzi.* Mamy tu pośrednie odniesienie do działania cenzury w okresie kiedy nadzorował ją Borejsza. Cechowała się ona stosunkową łagodnością i nie przystawała w widoczny sposób do wzorców radzieckich.

Borejszy należy się z pewnością formalne miano pierwszego cenzora Polski Ludowej, choć jego aktywność na tym polu jest dziś słabo pamiętana. Co warto podkreślić w swojej działalności kontrolnej zachował pewien umiar i dezynwolturę w stosunku do oficjalnej linii partyjnej. [ ]

[1] *W sensie prawnym, cenzura w Polsce istniała dopiero od lipca 1946 r., kiedy to wydano dekret o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.*

Wydalenie

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Przed kilkoma tygodniami agencje prasowe doniosły, że dwóch duchownych irlandzkich zostało wydalonych ze stanu duchownego za molestowanie seksualne dzieci. Liczne komentarze, jakie pojawiły się w prasie, opatrzone zostały sensacyjnymi tytułami, że do tej pory takich kar nie stosowano w Kościele i że jest to w pewnym sensie „nowa praktyka Kościoła wobec duchownych, którzy sprzeniewierzyli się swojemu powołaniu". Nie jest to do końca prawdą, gdyż kara wydalenia za stanu duchownego znana jest w prawie kościelnym od bardzo dawna. Poszczególne kodyfikacje zamieszczały szczegółowe przypadki, za które można było zostać ukaranym ww. sankcją. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku w kanonie 2298 określał bardzo precyzyjnie, w jakich przypadkach można pozbawić duchownego stanu, w jakim do tej pory żył. Kodeks z 1917 roku nazywał tę karę „degradacją".

Wydalenie ze stanu duchownego *(dimissio de statu clericali)* zajmuje w prawodawstwie Kościoła istotne miejsce. Kara ta ma wpływać dyscyplinująco na wszystkich duchownych i jest najcięższą karą wobec nich stosowaną. Pozbawia duchownego prawa do wykonywania władzy święceń i upodabnia go, pod względem formy życia, do wiernych świeckich. Zgodnie z normą kanonu 1425 § 1 i 2 karę taką może wymierzyć, za przestępstwa szczególnie ciężkie, tylko trybunał kolegialny.

Kodeks wylicza precyzyjnie, jakie przestępstwa zagrożone są karą wydalenia ze stanu duchownego.

Duchowny, który dopuszcza się apostazji, tzn. porzuca wiarę chrześcijańską - świadomie i dobrowolnie odrzuca podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej, zawarte w Słowie Bożym, podawane do wierzenia przez oficjalne nauczanie Kościoła jako objawione przez Boga, może zostać wydalony ze stanu duchownego. Jednakże potrzebne jest ujawnienie jego woli na zewnątrz: słowem, pismem lub czynem. Takie zewnętrzne oświadczenie musi dotrzeć do innych. Tajne ujawnienie woli, o którym nikt nie wie, jest przestępstwem usiłowanym. Podobnie rozpatrywane jest przestępstwo herezji, czyli uporczywego zaprzeczania jakiejś prawdzie, w którą należy wierzyć wiarą boską i katolicką, albo też uporczywe powątpiewanie w tę prawdę. Należy przy tym podkreślić, że przestępstwo herezji musi być uporczywe, co oznacza, iż duchowny, mimo zachęty ze strony Kościoła, aby porzucił błędną naukę, trwa przy niej i nie pragnie zmienić swoich poglądów. W takim przypadku kompetentna władza kościelna może przeprowadzić proces, który w konsekwencji pozbawia duchownego dotychczasowego statusu.

W przypadku, kiedy duchowny występuje przeciwko jedności Kościoła, tj. nie chce trwać we wspólnocie z całym Kościołem jako widzialną społecznością wiernych oraz łączności z papieżem jako głową całego Kościoła i fundamentem jedności całego ludu Bożego, popełnia przestępstwo schizmy. Zerwanie wspólnoty z Kościołem nie musi opierać się na woli wewnętrznej. Wystarczy, że zostanie ono ujawnione na zewnątrz w sposób dostrzegalny przez innych. Nie jest także konieczne zgłoszenie przynależności do wspólnoty schizmatyckiej. Wobec duchownego – schizmatyka może zostać przeprowadzony proces – szczególnie w przypadku uporczywego trwania w swoim błędzie - z konsekwencją wydalenia ze stanu duchownego.

Apostazja, herezja i schizma są przestępstwami godzącymi w jedność Kościoła katolickiego. Dlatego przestępstwa te, od najdawniejszych czasów, zalicza się w Kościele do najcięższych.

Innym przestępstwem, za popełnienie którego duchowny może zostać wydalony ze stanu duchownego, jest znieważenie postaci eucharystycznych. Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonie 897 stanowi: „Najbardziej czcigodnym sakramentem jest Najświętsza Eucharystia, w której sam Chrystus Pan jest obecny, ofiaruje się i wzrasta (...) Pozostałe bowiem sakramenty i wszystkie kościelne dzieła apostolatu maja związek z Najświętszą Eucharystią i ku niej są ukierunkowane". Zniewaga postaci eucharystycznych należy do przestępstw najcięższych. Godzi ona bowiem w cześć, jaką Kościół oddaje Chrystusowi utajonemu pod postaciami chleba i wina. Stąd duchowny, który dopuszcza się świadomego porzucenia (rozrzucenia, podeptania) postaci eucharystycznych, bądź zabierania tych postaci i przechowywania w celu świętokradczym (wynosi i przechowuje je w domu, czy też jakimś innym miejscu po to, aby je sprofanować, znieważyć, czy przekazać wrogom Kościoła), nie tylko ściąga na siebie karę ekskomuniki *latae sententiae* (której odpuszczenie zastrzeżone jest Stolicy Apostolskiej), ale może mu również zostać wymierzona kara wydalenia ze stanu duchownego.

ze stanu duchownego

Prawodawca w kanonie 1370 Kodeksu Prawa Kanonicznego, za stosowanie przymusu fizycznego wobec Biskupa Rzymu, przewidział sankcję ekskomuniki latae sententiae zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej, a wobec duchownego, obok tej kary, możliwym jest wydalenie go ze stanu duchownego. Przymus fizyczny wobec papieża rozumie się tutaj jako stosowanie siły w stosunku do osoby w celu zmuszenia jej do określonego działania lub zaniechania. W praktyce stosowanie przymusu fizycznego wobec Biskupa Rzymu objawiać się może poprzez uwięzienie, zatrzymanie, porwanie, uniemożliwienie podróżowania albo w znieważeniu czynem zewnętrznym (pobicie, obrzucanie kamieniami). Użycie przymusu fizycznego wobec papieża jest przestępstwem szczególnie ciężkim, gdyż godzi w autorytet, jakim powinien się cieszyć następca św. Piotra na ziemi. Stąd w przypadku osoby duchownej, która dopuszcza się takiego przestępstwa, przewidziana jest kara w postaci wydalenia ze stanu duchownego.

Kolejnym przestępstwem, za popełnienie którego wymierzyć można ww. karę, jest przestępstwo solicytacji. Kanon 1387 jasno precyzuje: „Kapłan, który w akcie spowiedzi albo z okazji lub pod jej pretekstem, nakłania penitenta do grzechu przeciwko szóstemu przykazaniu Dekalogu, powinien być stosownie do ciężkości przestępstwa ukarany suspensą, zakazami lub pozbawieniami, a w przypadkach poważniejszych wydalony ze stanu duchownego." Przestępstwa dopuszcza się więc duchowny, który, występując w charakterze spowiednika, usiłuje namówić inną osobę do popełnienia grzechu przeciw czystości, bez względu na zgodę penitenta. Namowa taka może się konkretyzować w czynach nierządnych, nieczystych rozmowach, umawianiu się co do przyszłych grzechów. Jest rzeczą obojętną, wobec jakiej płci spowiednik nakłaniał do grzechu, jak również czy nakłanianie zmierzało do grzechu penitenta ze spowiednikiem, czy też penitenta lub spowiednika z osobą trzecia. Przestępstwo solicytacji godzi w świętość sakramentu pokuty i daje okazję do wielkiego zgorszenia. Nic więc dziwnego, że kapłan dopuszczający się tego przestępstwa ponosi surową karę, odpowiednio do winy. Trzeba jednak zaznaczyć, że przestępstwo solicytacji dokonuje się w zakresie wewnętrznym.

Spowiednika obowiązuje zachowanie ścisłej tajemnicy sakramentu pojednania. Stąd zdarzyć się może, że penitent bądź penitentka oskarży spowiednika bezpodstawnie o próbę nakłaniania do popełnienia grzechu przeciwko szóstemu przykazaniu. Prawo kościelne broni w takich przypadkach spowiednika ustanawiając surową karę za fałszywe doniesienie o tym przestępstwie (kanon 1390 §1).

Duchowny, który usiłuje zawrzeć małżeństwo, choćby cywilne, podlega suspensie mocą samego prawa. Gdy po upomnieniu przez kompetentną władzę nie poprawia się, może być karany stopniowo pozbawieniami lub także wydaleniem ze stanu duchownego (por. kanon 1394 §1). Duchowni są zobowiązani do zachowania doskonałej i dozgonnej czystości, tym samym są związani celibatem. Duchowny podlega zatem karze za usiłowanie zawarcia związku małżeńskiego według jakiejkolwiek formy publicznej, a więc nie tylko według formy kanonicznej, lecz także wobec duchownego niekatolickiego czy urzędnika stanu cywilnego.

Ostatnią grupa przestępstw, za które stosowana jest sankcja wydalenia ze stanu duchownego, są wykroczenia przeciwko celibatowi. Duchowny żyjący w konkubinacie oraz duchowny trwający w innym zewnętrznym grzechu przeciwko szóstemu przykazaniu Dekalogu, wywołującym zgorszenie, powinien zostać ukarany suspensą aż do kary wydalenia ze stanu duchownego włącznie. Wymierzenie suspensy, a także ewentualnych innych kar, może nastąpić po bezskutecznym upomnieniu obwinionego. Podobna procedura przewidziana jest w przypadku, kiedy duchowny dopuszcza się wykroczenia przeciwko celibatowi z osobą małoletnią (poniżej szesnastego roku życia).

Jak widać w procedurze kanonicznej istnieje szeroki wachlarz kar za przestępstwa, których mogą się dopuścić duchowni. Najcięższą z nich jest wydalenie ze stanu duchownego. Prawodawca przez taką sankcje prawną wskazuje, że zasadniczym powołaniem duchownego jest służba drugiemu człowiekowi w poszanowaniu jego wolności i nietykalności. Jeżeli osoba duchowna naruszy zasady właściwego kształtowania własnego życia, ale i osób, które przez kompetentną władzę kościelną zostają powierzone jego pasterskiej trosce, może ponieść karę, która wyklucza go ze społeczności duchownych. [ ]

Mowy nie tylko sejmowe

Podczas gdy tradycja umiejętnego przemawiania poprawnym ojczystym językiem odchodzi w zapomnienie, a mowy sejmowe wydają się być jedynie niespójnym monologiem...

To co najpiękniejsze kultywują członkowie ELSA Szczecin, którzy co roku od lat dziewięciu, organizują dla studentów IV i V roku Wydziału Prawa i Administracji eliminacje lokalne do etapu ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego. W tym roku odbył się on 10 marca w gmachu sądu przy ul. Kaszubskiej. Uczestnictwo w Konkursie polega na wygłoszeniu dziesięciominutowej mowy kończącej postępowanie przed sądem pierwszej instancji. Podstawy wystąpień uczestników stanowią kazusy z prawa karnego, cywilnego oraz administracyjnego przygotowane na podstawie spraw sądowych. Każdej ze stron przysługuje prawo do trzyminutowej repliki.

Lokalny Konkurs Krasomówczy jest powrotem do tradycji krasomówstwa, umiejętności autoprezentacji, pokonywania stresu i publicznego przemawiania. Tu liczy się nie tylko wiedza z dziedziny prawa. To co ocenia jury, to dykcja, logiczna budowa zdań, a nawet odpowiednia gestykulacja. Często najodpowiedniejsze argumenty przedstawione bez emocji, są słabiej punktowane niż dynamiczna mowa. Według wskazówek, które podsłuchaliśmy u jury, mówcy nie powinni czytać swojej pracy, nadużywać imiesłowów, które często komplikują wypowiedź, ani tez usypiać widowni szepcąc do mikrofonu. Liczy się pewność i płynność wypowiedzi oraz umiejętność wybrnięcia z trudnej sytuacji. Podczas Konkursów zdarzało się, ze uczestnicy zapominali tekstu i następowała kilkuminutowa cisza. Bywały też przypadki, kiedy ktoś krzyczał do mikrofonu.

Wystąpienia konkursowe są oceniane przez wieloosobowe Jury. W tym roku zasiedli w nim między innymi: sędzia Maciej Strączyński, sędzia Urszula Chmielewska, Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej –mec. Andrzej Gozdek, Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych – mec. Marian Falco, Prezes WSA – sędzia Zygmunt Chorzępa, dr Błażej Kolasiński – Prokurator Okręgowy, Dziekan WP i A – prof. zw. dr hab. Zbigniew Ofiarski oraz prof. zw. dr hab. Maciej Zieliński. Narady jury trwają czasami nawet godzinę, co świadczy o dobrym przygotowaniu uczestników i trudnym wyborze. Niemniej jednak wszelkie błędy, jak i mocne strony wystąpienia, są skrupulatnie wychwytywane. Zdarza się też tak, że faworyt publiczności nie zajmuje żadnego miejsca na podium. Mówi się, że publiczność ocenia teatralność mowy, zaś jury jej merytoryczność. [ ]

profil zwycięzcy

Agnieszka Dziśko została laureatką Lokalnego Konkursu Krasomówczego w tym roku. To właśnie ona będzie reprezentować Wydział Prawa i Administracji US na etapie ogólnopolskim we Wrocławiu.

Agnieszka studiuje na V roku i niebawem broni pracę magisterską. Jak sama mówi, wybrała prawo jako kierunek studiów, dlatego że: *„już jako mała dziewczynka lubiłam marzyć, że wszystko na świecie jest dobre i sprawiedliwe Zakorzeniło się to głęboko w mojej podświadomości."* Na swoim koncie ma też całkiem pokaźny dorobek naukowy. Oprócz tego, że obecnie jest Wiceprezesem Centrum Edukacji Prawnej (potocznie nazywanej Poradnią Prawną), w ramach której przeprowadza szkolenia z zakresu administrowania, w zeszłym roku brała udział w International Business and Trade Summer Law Program. Wszystko zainicjowały zajęcia Street Law, czyli jako studentka III roku prawa wykładała uczniom liceów podstawy prawa. W bliskiej przyszłości zamierza zdawać na aplikacje adwokacką.

Agnieszka zapytana przez nas: „Dlaczego akurat chęć udziału w LKK?", odpowiedziała, że lubi wyzwania, szczególnie te, które dają jej satysfakcję. Zdradzone nam zostało także, w jaki sposób przygotowywała się do Konkursu: *„Na początku wyobraziłam sobie rozwiązanie kazusu w głowie, a potem wybrałam najmocniejsze argumenty, których mogłabym użyć. Niestety, ograniczenie czasowe uniemożliwia uczestnikom przedstawienie wszystkich alternatyw. Kolejnym etapem było spisanie tego na kartkę w formie pisma procesowego. Najważniejsze było jednak rozpoczęcie mowy. Założyłam, ze musi być ono silnie zaakcentowane, a tym samym przykuwające uwagę."* Jak widać – zadziałało.

II miejsce w lokalnym konkursie Krasomówczym 2005 zajął Patrycjusz Stuła, zaś III Hubert Cieszyński. Obaj zostali nagrodzeni przez jury i publiczność gromkimi oklaskami. [ ]

[Marta Anna Techman, Justyna Grzelak – ELSA Szczecin]

[Remigiusz Hyży]

Pani Ziuta,
czyli o gehennie pionierów

W 1944 roku, w przeważającej większości na wschodnich terenach Polski utworzono ponad 100 sądów: w tym 3 apelacyjne, 8 okręgowych i 92 grodzkie, a już w 1946r. sieć sądów pokryła cały kraj. Z dorobkiem: 9 sądów apelacyjnych, 57 okręgowych i 407 grodzkich.

Ich organizacja odbywała się w kraju zniszczonym pożogą wojenną, często bez udziału i pomocy organów administracyjnych, które jeszcze nie wszędzie działały, natomiast zdarzało się, że funkcjonowały nadal organy niemieckie (np. we wrześniu 1945 r. w Wolinie urzędował burmistrz niemiecki, a w Świnoujściu niemiecki sędzia).

W wyjątkowo ekstremalnych warunkach przebiegał proces organizacji sądów na ziemiach północnozachodnich, przede wszystkim okręgu szczecińskiego.

Dla przedstawienia początków historii jednego z ówczesnych sądów grodzkich posłużę się wspomnieniami bohaterki tamtych dni śp. Józefy Salmonowicz.

Pani Ziuta, jak do niej zwracali się koleżanki i koledzy, na Ziemiach Odzyskanych znalazła się w drodze repatriacji. Załapawszy się na ostatni transport, przebyła wraz z trzema córkami oraz siostrą i bratem długą i uciążliwą podróż z rodzinnej Wileńszczyzny, by w połowie maja 1946 r. „przybić" do miasteczka Golczewo.

Przez kilka tygodni „zamieszkiwała" w wagonie, którym wraz z krajanami jechała na zachód, a następnie w prowizorycznym baraku. Wreszcie miała szczęście usłyszeć informację, że w niedalekich Gryficach (wówczas noszących nazwę Zagórze – jako tłumaczenie z języka niemieckiego „Greifenberg") znajduje się poniemiecki sąd. Bez chwili wahania, w towarzystwie siostry, udała się do wspomnianej miejscowości kolejkę wąskotorową zwaną popularnie „ciuchcią". W tym miejscu należy się wyjaśnienie czytelnikowi, co skłoniło p. Ziutę do tej właśnie podróży. Otóż w latach 1928-1939 pracowała kolejno w sądach grodzkich w Oszmianie, Ejszyszkach i Smorgoniach. Postanowiła więc swe dalsze losy łączyć z pracą, którą bardzo dobrze znała i polubiła.

Po żmudnych poszukiwaniach, błądząc po gruzowiskach zbombardowanego miasta, stanęły przed budynkiem. Nad jego wejściowymi drzwiami wisiał napis w języku niemieckim „Amtsgericht" (sąd grodzki).

Po wejściu do nieoświetlonego holu, w którym panował półmrok, w drzwiach jednego z pokoi pojawił się mężczyzna, który dowiedziawszy się o celu wizyty przedstawił się i poinformował, że jest woźnym sądowym, pilnuje budynku, który przewidziany jest na siedzibę przyszłego Sądu Grodzkiego w Gryficach. Według ówczesnej struktury organizacyjnej Sąd Grodzki w Gryficach podlegał Sądowi Okręgowemu w Koszalinie, który wówczas należał do apelacji gdańskiej.

Po kolejnej uciążliwej podróży z trzema przesiadkami, p. Ziuta stanęła przed sędzią Kazimierzem Cukierskim, Prezesem Sądu Okręgowego w Koszalinie.

Prezes Cukierski przyjął ją z dużym zadowoleniem i dowiedziawszy się o jej ciężkiej sytuacji materialnej, zarządził niezwłocznie wypłacenie „przeniesieniowego" w kwocie 3 000 złotych.

Po dokonaniu niezbędnych formalności decyzją Ministra Sprawiedliwości z dnia 12.08.1946 r. p. Józefa Salmonowicz przeniesiona została z Sądu Grodzkiego w Smorgoniach na równorzędne stanowisko (kancelisty) do Sądu Grodzikiego w Gryficach z uposażeniem według dotychczasowej grupy.

Akt ten miał istotne znaczenie nie tylko dla zainteresowanej, przywracając ją do umiłowanego zawodu, ale stanowił także świadectwo ciągłości istnienia

Remigiusz Hyży

Urodzony 17 lipca 1935 r. w Jeziorach Wielkich. Naukę w szkole podstawowej rozpoczął mając już ponad 10 lat (okres okupacji hitlerowskiej) i ukończył ją w czerwcu 1950 r. w Gryficach.

W dniu 12 lutego 1952 r. podejmuje pracę w Sądzie Powiatowym w Gryficach, wtedy kończy szkołę średnią, a będąc pracownikiem Sądu Wojewódzkiego – studia prawnicze na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w 1985 r. Od 1975 r. aż do końca marca 2004 r., tj. do uroczystego pożegnania przez Koleżanki i Kolegów oraz Kierownictwo Sądu Okręgowego w Szczecinie, Kierownik Oddziału Administracyjnego Sądu Okręgowego w Szczecinie.

i funkcjonowania władzy sądowej Rzeczypospolitej, przy czym podstawę prawną przeniesienia stanowiły przepisy ustawy z 17.02.1922 r. o państwowej służbie cywilnej w brzmieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 07.10.1932 r. i z 28.10.1938 r.

Formalnie rzecz biorąc p. Józefa Salmonowicz przyjęta została do służby sądowej decyzją Prezesa Sądu

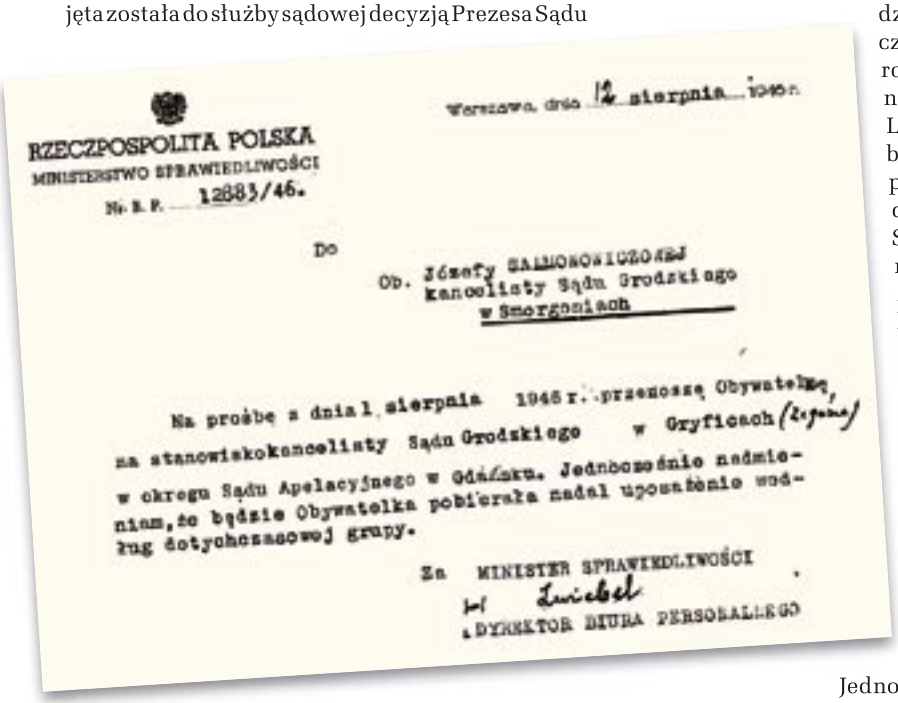

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
Nr. S. P. 12883/46.

Warszawa, dnia 12 sierpnia 1946 r.

Do
Od. Józefy SALMONOWICZOWEJ
kancelisty Sądu Grodzkiego
w Smorgoniach

Na prośbę z dnia 1 sierpnia 1946 r. przenoszę Obywatelkę na stanowisko kancelisty Sądu Grodzkiego w Gryficach (Zachodnie) w okręgu Sądu Apelacyjnego w Gdańsku. Jednocześnie nadmieniam, że będzie Obywatelka pobierała nadal uposażenie według dotychczasowej grupy.

Za MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI
Liebel
DYREKTOR BIURA PERSONALNEGO

Okręgowego w Koszalinie z 16.09.1946 r. Powierzono jej kierowanie Sekretariatem Sądu Grodzkiego w Gryficach. Złożyła równocześnie ślubowanie, między innymi na wierność Konstytucji z 17.03.1921 r. Od tej chwili rozpoczęła się zdwojona praca, zarówno umysłowa, jak i fizyczna.

Po trudnych, a przy tym niebezpiecznych poszukiwaniach (po domach krążyło sporo szabrowników), „zdobyła" w końcu mieszkanie, którego wyposażenie stanowiły: stół, parę krzeseł i łóżko bez jednej nogi. Resztę wynieśli szabrownicy. Traf chciał, że mieszkanie znajdowało się w domu przy ulicy Pionierskiej, jakże pasującej do roli, jaką odegrała organizując sąd gryficki. Dla niej i dla córek było to i tak lepsze niż zamieszkiwanie w golczewskim baraku bez okien.

Podobnie „prezentował" się budynek sądu: nie było żadnych mebli, drzwi bez zamków i klamek, brak jakiegokolwiek ogrzewania, instalacji świetlnej.

W tym czasie w sądzie oprócz p. Ziuty był tylko woźny – Jan Pusty. Na nich spoczywał trud uzupełnienia braków. Zanim wszystko udało się naprawić i uzupełnić, wypadało zadowolić się prowizorką: wieczorami pracowano przy lampie naftowej, którą woźny przynosił ze swojego mieszkania, a ogrzewanie i to tylko w jednym pomieszczeniu (przygotowywanym dla sędziego, który miał rozpocząć orzekanie od stycznia 1947 r.) zapewnił przenośny piecyk kaflowy, użyczony z kolei przez p. Ziutę kosztem jej mieszkania. Pan Jan, chcąc uruchomić ogrzewanie, musiał przesunąć rurę odprowadzającą spaliny na zewnątrz pokoju poprzez wybitą w oknie szybę. Widok przypominający obóz cygański. Wyposażenie stanowiły dwa ustawione obok siebie stoły, przed nimi kilka ławek i krzeseł. Tak urządzony pokój musiał służyć jednocześnie za gabinet sędziego, salę rozpraw i sekretariat. Przydzielone sądowi przez miejscowy Urząd Likwidacyjny meble przewożone były do pomieszczeń sądowych przez dwoje wspomnianych pracowników wózkiem ręcznym. Ściągano również z różnych miejsc (budynki, strychy itp.) z terenu miasta, nawet jego okolic, poniemieckie księgi wieczyste (Grundbuch), szczęściem – tym razem przy pomocy samochodu ciężarowego. Ksiąg było bardzo dużo, wystarczy powiedzieć, że zapełniły pomieszczenie o powierzchni ok. 25m².

Pracę związaną z segregacją ksiąg wieczystych według miejscowości i sporządzeniem ich wykazów wykonała pani Ziuta, przesyłając je Prezesowi Sądu Okręgowego w Koszalinie.

Jednocześnie trwały przygotowania do rozpoczęcia urzędowania sądu z początkiem 1947 r. W tym celu Sąd Okręgowy w Koszalinie dostarczył jedynie wzory ksiąg urządzeń ewidencyjnych i niezbędnych druków, resztę trzeba było wykonać własnym sumptem. Wobec zupełnego braku papieru, do „produkcji" ksiąg i druków wykorzystywano czyste stronice kart z różnych materiałów poniemieckich.

Prace były podzielone: woźny Jan Pusty szukał i wyrywał niezapisane karty z ksiąg poniemieckich oraz rysował na nich rubryki według wzorów, a p. Ziuta wykonywała na nich niezbędne wpisy na jedynej maszynie do pisania, a tam gdzie nie było takiej możliwości – ręcznie pismem kaligraficznym.

W początkowym okresie, tj. od sierpnia do grudnia 1946 r., raz w miesiącu przyjeżdżał z Koszalina sędzia z aktami spraw karnych i tu je rozpoznawał na sesjach wyjazdowych. Protokolantką była oczywiście p. Ziuta, jedyny w tym czasie urzędnik sądowy.

W dniu 01 stycznia 1947 r. przyjechał do Gryfic sędzia Leon Markowski, pełniąc odtąd funkcję kierownika sądu.

Wpływ spraw od razu był duży, podobnie jak interesantów przychodziło sporo, przede wszystkim w sprawach ustalenia lub odtworzenia aktów stanu cywilnego. W rejonie gryfickim zamieszkiwało bowiem bardzo dużo ludzi przybyłych ze wschodu, którzy w większości pozbawieni byli wszelkich dokumen-

tów. W okresie największego wzmożenia tzw. „akcji metrykalnej" spraw tego rodzaju wpływało rocznie do 3 000.

Na kierowniczce sekretariatu spoczywało zatem bardzo wiele i to różnorodnych obowiązków. Poza prowadzeniem sekretariatu pełniła obowiązki kasjera oraz wykonywała część czynności wchodzących w zakres księgowości. Uczestniczyła w obsłudze sesji wyjazdowych do oddalonego o 19 km Trzebiatowa. Prowadziła księgę inwentarzową i oznaczała trwale numerami inwentarzowymi meble. Dopiero po półtorarocznym okresie zaangażowany został drugi pracownik, któremu przekazano prowadzenie spraw karnych. Był to zaczątek organizacji sekretariatu karnego. Do tego czasu praca poza godzinami służbowymi była wykonywana codziennie, później w nieco mniejszym zakresie.

Gwoli prawdy, odnotowania wymaga fakt, że już wówczas zainteresowanie kadrą pracowniczą wymiaru sprawiedliwości ze strony „przodującej i kierowniczej siły narodu polskiego" i to nie tylko gdy chodzi o sędziów, ale także urzędników sądowych – odbiło swe negatywne piętno.

Przekonała się o tym bohaterka wspomnień co najmniej trzykrotnie.

Kierownik Sądu Grodzkiego Leon Markowski wnioskiem z 10.03.1947 r. wystąpił do Prezesa Sądu Okręgowego w Koszalinie o przyznanie Kierowniczce Sekretariatu Józefie Salmonowicz wyższej grupy uposażenia. Wniosek został uzasadniony tym wszystkim, co dotychczas uczyniła dla prawidłowego funkcjonowania sądu oraz potrzebą polepszenia bardzo trudnej sytuacji materialnej. Do wniosku dołączono ponadto bardzo pozytywną opinię wystawioną przez adwokata Dulko Michała ze Słupska z okresu pracy J.Salmonowiczowej w Sądzie Grodzkim w Oszmianie, którego kierownikiem był wówczas opiniujący.

Prezes Sądu Okręgowego w Koszalinie żąda jednak przedstawienia ponownego wniosku z wyczerpującą opinią o kandydacie, w szczególności jej „kwalifikacji moralnych, stopnia integracji itp."

W odpowiedzi sędzia Markowski przedstawia uzupełnienie powołując się nadal na treść swego poprzedniego wniosku i prosi o jego uwzględnienie.

Po kolejnych trzech tygodniach Prezes Sądu Okręgowego w Koszalinie prosi o „zapodanie" o udziale Józefy Salmonowiczowej w życiu politycznym i społecznym.

W odpowiedzi sędzia L.Markowski informuje, że opiniowana ze względu na nawał pracy, także systematycznie poza godzinami oraz obowiązek sprawowania opieki nad trzema małoletnimi córkami, nie jest w stanie uczestniczyć w życiu politycznym ani nawet społecznym.

Tak więc z pisma przełożonego zdało się wynikać, że nasza bohaterka popełniła błąd, wkładając tyle sił i serca w organizację sądu, zamiast zająć się życiem politycznym i społecznym.

Na polecenie tegoż przełożonego p. Ziuta wyjednała u miejscowych władz pozwolenie na zajęcie willi na mieszkanie dla sędziów i pracowników, gdzie z dziećmi się przeprowadziła. W niedługim jednak czasie willą zainteresowali się funkcjonariusze UB i nakazali jej opuszczenie, a władze lokalne nie miały tu nic do powiedzenia.

Gorycz przyszło przeżyć p. Ziucie po raz trzeci. Wojewódzka Rada Narodowa w Szczecinie nie przychyliła się do wniosku z 16.06.1961 r. o odznaczenie jej Złotą Odznaką „Gryfa Pomorskiego". No, ale kandydatka znowu popełniła „poważny błąd życiowy" udzielając prawdziwej odpowiedzi na pytanie nr 6 ankiety „przynależność partyjna: do 1939r. –NIE, w okresie okupacji – NIE, po wyzwoleniu – NIE!". [ ]

Na zdjęciu powyżej: bohaterka artykułu, Pani Józefa Salmonowicz.

Idzie nowe (stare jedzie)

Czasy mamy takie, że każdy chce mieć swojego prokuratora a każdy prokurator chce mieć swojego oskarżonego. Jak to pogodzić? Przecież ci, których chce prokurator zazwyczaj nie są skłonni spełnić jego oczekiwań a nie wszyscy prokuratorzy są na każde zawołanie tych, którzy chcą w danej chwili oddać się pod ich opiekę. Jednym słowem impas. Prokurator, który nie ma swojego oskarżonego to zbędne obciążanie kieszeni podatników. Z kolei nie ma wstępu na salony ten, kto nie ma swojego prokuratora. Problem ten da się rozwiązać. Nie ma przecież przeszkód, aby ta sama osoba była klientem jednego prokuratora, przyjaźniła się z innym a nawet sama przy tym była prokuratorem. Trzeba tylko chcieć.

Obecnie obowiązujące przepisy sieją zamęt w społeczeństwie. Mamy oskarżyciela posiłkowego, prywatnego no i publicznego. Funkcje te w pewnym zakresie mogą być wymienne. Prokurator może niejako upaństwowić oskarżyciela prywatnego, kiedy do niego wstąpi (tzn. do postępowania) i wtedy z oskarżyciela prywatnego zostaje „posiłek". Skomplikowane to wszystko, dlatego trzeba to uporządkować.

Pamiętajmy, że prokurator to oskarżyciel publiczny a więc – zgodnie ze słownikiem języka polskiego – „dotyczący ogółu ludzi, przeznaczony, dostępny dla wszystkich". Prokurator dotyczy wszystkich (a więc i nas) i jest dostępny dla wszystkich (dla nas i dla samego siebie też). Czy to jednak nie anachronizm? Skoro prokurator jest wszystkich to równie dobrze można uznać, że jest niczyj – sierota zwykła.

Dobro wspólne, jakim jest obecnie prokurator należy poddać procesowi prywatyzacji. Jak nauczyła nas historia własność publiczna jest mniej przydatna i efektywna niźli prywatna. Jedynym zatem wyborem jaki mamy, jest wybór ścieżki prywatyzacyjnej. Wykluczona jest prywatyzacja poprzez upadłość. Mimo wszystko upadły prokurator to widok mało estetyczny. Pozostaje giełda. Zanim jednak akcje tam trafią, przesądzić należy o strukturze akcjonariatu i wybrać inwestora. Może być jeden lub kilku strategicznych a resztę kapitału objąć mogą drobni ciułacze (oj! będą kolejki). Niezależnie od sposobu trzeba najpierw przeprowadzić audyt. Biegłych nie brakuje – prokuratorzy wiedzą o tym najlepiej i zawsze do spraw najtrudniejszych wybierają najlepszych. Procesy FOZZ-u, PZU i kilku innych dobrze to ilustrują. Gotowy prospekt emisyjny należy ogłosić a następnie wybrać instytucje, które obsłużą całą transakcję. Biura maklerskie należy wykluczyć. Sprzedaż akcji powinna odbywać się za pośrednictwem kancelarii adwokackich – jako podmiotów wyspecjalizowanych w obsłudze prokuratury. Nie wolno zapominać o „złotej akcji", którą obowiązkowo otrzymać winien poseł Ziobro.

Prywatyzacja prokuratury spowoduje uporządkowanie sporów. Znikną sztuczne podziały na oskarżyciela publicznego, prywatnego i posiłkowego. Będzie jeden prywatny oskarżyciel publiczny.

Należy się jednak spieszyć, bo na naszych oczach dokonuje się dzika prywatyzacja prokuratury. Proces ten mamy okazję obserwować w telewizorze, gdzie niemal codziennie gości wielogłowa hybryda pod nazwą komisji śledczej. Wydawało się początkowo, że będzie to kolegialny oskarżyciel publiczny. W toku wielostopniowych przepoczwarzeń powstał jednak stwór, który ewidentnie posiada cechy prywatnego oskarżyciela publicznego. Gdy się przyjrzeć jego częściom składowym nie ma wątpliwości, że jest on dostępny dla wszystkich – każdy bez względu na kwalifikacje stać się może jego składnikiem, a poza tym, przez codzienną obecność w telewizorze, jest publiczny aż do bólu. Oczywistym jest również, że prywatnym jest w równej mierze, co publicznym. Nazwa kolegialny wprowadza tu nieco zamieszania. Dawniej kolegialny znaczyło: „oparty na współpracy grupy osób, zespołu". Słowo to jednak zdewaluowało się (podobnie jak „towarzysz") i dziś ma całkiem inne znaczenie. Kolegialny znaczy współcześnie „skupiający kolegów załatwiających wspólnie prywatne interesy".

Działalność komisji śledczych stanowi poważne zagrożenie dla koniecznego procesu prywatyzacji prokuratury. Skuteczność ich działań spowodowała nerwowe reakcje sądów, które publicznie zaczęły krytykować adwokatów za to, że odmawiają współpracy w sprawie uzyskiwania przez ich klientów wyroków skazujących. Za tym poszła ustawodawcza inicjatywa, by taką pasywność karać natychmiastowym aresztowaniem adwokata. Pamiętajmy jednak, że tylko za pośrednictwem kancelarii adwokackich (jako wyspecjalizowanych w obsłudze prokuratury) odbywać się może prywatyzacyjna sprzedać akcji a zatem zapuszkowanie palestry prywatyzację uniemożliwi.

Para–Graf, jako osobnik postępowy, dopuszcza oczywiście zarżnięcie adwokatury na ołtarzu sprawiedliwości. Naśladowcom śledczych komisji przypomnieć jednak należy, że rewolucja pożera często także własne dzieci. A komisje ewoluują nieustannie i z wolna zbliżają się do ideału: prokurator, obrońca i sąd w jednym. Co istotne w zależności od sytuacji części składowe komisji nieustannie zmieniają role procesowe – ta część, która była obrońcą staje się oskarżycielem, by chwilę później pełnić rolę sądu. Krzyżówka to godna Miczurina, który, jak niektórzy pewnie pamiętają, skrzyżował psa z jabłonką, aby sama się pilnowała i sama podlewała. Jeżeli więc eksperyment doprowadzony zostanie do końca to nie tylko adwokaci, ale również prokuratorzy i sędziowie przeszkadzać będą w nadaniu sprawiedliwości wymiaru potiomkinowskich wsi.

Ktoś spyta może o powód tego artykułu – to jednak oczywiste – powód jest cywilny.

[Para–Graf]

STOMATOLOGIA
NA PODZAMCZU

Twój uśmiech...

...nasz cel!

TEL. 812 88 88

UL. WIELKA ODRZAŃSKA 31B, SZCZECIN

www.stomatologia.szczecin.pl
e-mail: kontakt@denta.pl

LexisNexis
więcej niż prawo

Prawo zmienia się każdego dnia... my wiemy o tym pierwsi!

LexPolonica Online

codziennie na:
www.LexPolonica.pl

Serwis Aktualności

Artykuły komentujące najważniejsze i aktualne zmiany w prawie.

Najnowsze Dokumenty

Akty prawne + Orzecznictwo + Porady i wyjaśnienia.